

# Joanna Walewska

---

"Dzisiejszy Sputnik lub Łajka to szczeniaki w porównaniu z pojawieniem się radioodbiornika..." : zachwyceni oraz zdziwieni mówią o pierwszym zetknięciu z radiem

---

Kultura Popularna nr 4 (46), 4-41

---

2015

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Joanna Walewska

„Dzi-  
siejszy

**Sputnik lub Łajka  
to szczeniaczki  
w porównaniu z po-  
jawieniem się ra-  
diod odbiornika...”**

*Zachwyceni oraz  
zdziwieni mówią  
o pierwszym ze-  
tknięciu z radiem*

# Czekając na pierwsze słowa w eterze

Był to rok 1923. Miałam wówczas 4 lata. Spędzaliśmy lato w Sopocie należącym przed wojną do obszaru Wolnego Miasta Gdańska. Syn naszego gospodarza, majstra w Zakładzie Kąpielowym, „zmajestrował” detektor. Starsi chodzili to oglądać, a właściwie posłuchać – dla mnie, małej dziewczynki, graniczyło to z magią. Polskiej Radiofonii wówczas jeszcze nie było. (Odpis listu Aliny Winawer, APR, SJK, MK-A/408, k. 33)

1 lutego 1925 roku regularne nadawanie programu radiowego podjęła pierwsza, próbna stacja nadawcza Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego w Warszawie, zlokalizowana przy ulicy Narbutta 29. Towarzystwo już w październiku poprzedniego roku rozpoczęło nadawanie prób technicznych składających się głównie z krótkich audycji muzycznych oraz zapowiedzi (Miszczak, 1972: 59–60). Stacja słyszalna była w promieniu dwustu kilometrów oraz sporadycznie w Wiedniu, Nadrenii oraz Londynie. W dniu premiery przed mikrofonem zadebiutował Roman Rudniewski oraz spikerka Halina Wilczyńska, pracowniczka PTR, która zapowiadała występy solistów (bs, 2016).

Owe wyczekiwanie przez radioamatorów wydarzenie relacjonowała na łamach „Radjofonu Polskiego” w rubryce *Listy do rozgłośni warszawskich* Zofia Ligowska w 1927 roku.

„Warszawa fala 380 metrów. Próbna stacja PTR”. To radio się odezwało. Pryśła nuda, lecą wszyscy słuchać, a służące wyrwa się okrzyk „ło Boga, gado!” – I z nabożeństwem, rozdziawiwszy usta, słucha pocziwa dziewczyna, podziwiając, że pudełko „gro, śpiwo i gado” – Pani domu niezadowolona, bo kolacja czeka, ciekawa jednak programu i mimowoli godzi się z „opętaniem” radjowem. Lecz co tam ludzie! Oto kotek, mądry kotek przyszedł i poważnie przysłuchuje się muzyce, a pies od czasu do czasu cicho zawyje, niewiadomo, z kontemplacji czy niezadowolenia. – Taka mniej więcej scena odbywa się tu w przeciętnej rodzinie amatorów radjowych w Warszawie<sup>1</sup>. („Radjofon Polski” 24 stycznia 1926, nr 4, s. 27)

Na łamach polskiej prasy od wielu miesięcy pojawiały się doniesienia o rozwoju stacji radiowych w Stanach Zjednoczonych oraz w innych krajach europejskich; pisano o możliwościach, jakie daje nowe medium oraz fantazjowano na temat jego przyszłych zastosowaniach. W 1923 roku działało w Europie osiemnaście stacji radiowych, których całościowy program począwszy od 1924 roku drukowano na łamach „Radjo-Amatora”, co tylko wzmagало wśród odbiorców apetyt na słuchanie radia, jednak w Polsce zakup odbiornika radiowego nie był prostym przedsięwzięciem. Aby korzystać z radioodbiornika legalnie,

Joanna Walewska – absolwentka filmoznawstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim, studiowała na kierunku Media Art History na Donau-Universität in Krems i obroniła rozprawę doktorską na temat wczesnej sztuki komputerowej na Wydziale Filozoficznym UJ. Zainteresowana jest historią technologii oraz sztuką starych i nowych mediów. Pracuje w Katedrze Kulturoznawstwa na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

1 We wszystkich zacytowanych przeze mnie źródłach zdecydowałam się pozostawić oryginalną pisownię.

Ryc. 1. Reklama PTR, Ericssona oraz Polskiego Radja na lamach „Rzeczpospolitej”, 17 grudnia 1925 A, rok VI, nr 346, s. 10.

należało wcześniej uzyskać zezwolenie raczej niechętnie wydawane przez Ministerstwo Poczty, Telegrafu oraz Telefonu. Pomimo prowadzonej od 1922 roku szeroko zakrojonej akcji Stowarzyszenia Radiotechników Polskich, którego intencją było doradzanie władzom w celu przyśpieszenia procesów legislacyjnych, prace nad nową ustawą postępowały bardzo powoli. Dopiero ustawa z 3 czerwca 1924, a właściwie wprowadzające ją przepisy, które weszły w życie jesienią 1924 roku, otworzyły drogę do powstania radiofonii w Polsce<sup>2</sup>.

Od marca PTR emitowało regularny całotygodniowy program radiowy, który składał się z występów muzycznych, odczytów, komunikatów Polskiej Agencji Telegraficznej oraz biuletynu meteorologicznego. Właściwie od razu zaczęto rozsyłać go do pism warszawskich. Wkrótce Rudniewski ogłosił zawieszenie działalności stacji ze względu na zbyt duże koszty jej eksploatacji, jednak program PTR wrócił w eter na miesiąc, dzięki pomocy przedstawicieli przemysłu radiotechnicznego, którzy postanowili dobrowolnie opodatkować się na rzecz stacji. Zresztą zapewne nie bezinteresownie, ale widząc w jej działalności możliwość rozszerzenia asortymentu, bowiem do tej pory produkcja sprzętu radiotechnicznego odbywała się jedynie na potrzeby państwa. W akcję uratowania stacji PTR włączył się również Centralny Komitet Polskich Zrzeszeń Radjotechnicznych, dzięki czemu ponownie rozpoczęła ona nadawanie 26 listopada 1925 roku i działała nieprzerwanie do 14 marca 1926 roku, kiedy jej działalność została zawieszona w związku z uruchomieniem nowej stacji Polskiego Radja.

Stacja PTR stawiała pierwsze kroki w trakcie batalii o przyszły kształt polskiej radiofonii, która toczyła się w związku z ogłoszeniem przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu oraz podległą mu Dyрекcję Poczty i Telegrafów konkursu na organizację *broadcastingu*. Konkurs, mimo niezaprzeczalnych zasług PTR

<sup>2</sup> PTR mogło posiadać radiostację nadawczą do celów związanych z produkcją i testowaniem sprzętu radiotechnicznego, ich działalność nadawczą, choć odbywała się z myślą o rozwinieciu polskiej radiofonii, była postrzegana jako działalność poboczna.

na gruncie szerzenia „radio-manii” w Polsce, wygrała spółka Polskie Radio. Nie obyło się w związku z tym bez kontrowersji – uważano że PTR ma tak duże zasługi, że powinno wygrać konkurs. Spory te przeniosły się potem na łamy prowadzonego przez braci Odyńców „Radjofonu Polskiego”, gdzie regularnie pojawiała się krytyka polityki programowej rozgłośni warszawskiej PR, a następnie również rozgłośni w Krakowie, Poznaniu oraz w Katowicach (Miszczak, 1972: 100–116).

Charakterystyka działalności PTR w publikacji mającej uświetnić dziesięciolecie działalności Polskiego Radia wydaje się odzwierciedleniem owego konfliktu (Kaszuba, 2013: 141–164)<sup>3</sup>. Wprawdzie autor tekstu dostrzega, że „mimo z natury rzeczy nikłego działania i wpływu, potrafiła ona sobie jednak zdobyć w okresie pierwszych paru miesięcy pokaźną ilość 5000 radjostuchaczy”, ale w dalszej części wywodu umniejsza znaczenie stacji PTR.

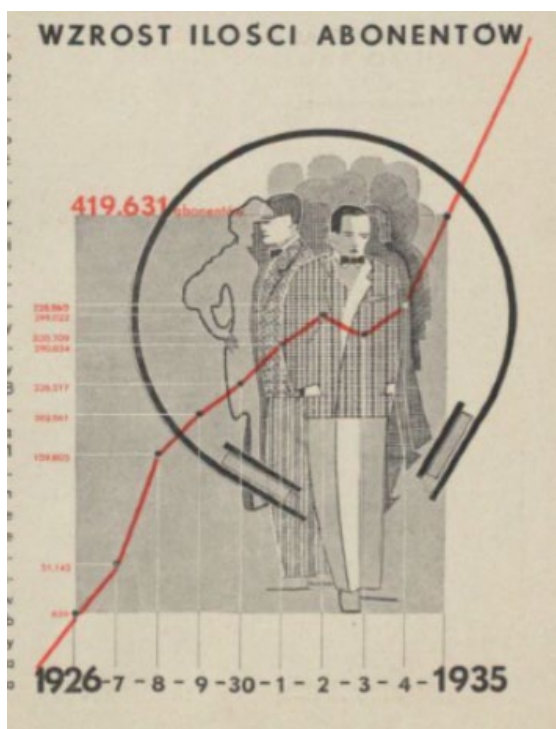
Przed laty dziesięciu – w lutym 1925 r. – na krańcach Warszawy, w niewielkim i niepozornym domu przy ulicy Narbutta Nr. 25, została urządzona próbna radiostacja o skromnej mocy 0,5 kw. Nadawano w niej audycje tylko przez dwie godziny dziennie od 6-tej do 8-mej wieczorem. Uruchomiona przez Polskie Towarzystwo Radjotechniczne, miała ta pierwsza w Polsce radjowa stacja nadawcza zasięg nader ograniczony. Szersze sfery społeczeństwa traktowały ją raczej, jako ciekawe doświadczenie techniczne, niż jako codzienny i ważki czynnik życia kulturalnego. (Kłyszewski, 1935)

Wydaje się, że polscy badacze radia podzielili się na dwa obozy: tych, którzy bronią linii programowej tworzonej dla PTR przez Alojzego Kaszyna, oraz tych, którzy podchodzą do problemu z dystansem<sup>4</sup>. Nie ulega wątpliwości, że w okresie dwudziestolecia międzywojennego przyjęty został model radia jako instytucji użyteczności publicznej zobowiązanej do działalności prospołecznej i propaństwowej, co w takim samym stopniu znalazło odzwierciedlenie w programie PTR i PR. Zasadnicza różnica polegała zatem na tym, że stacja próbna ze względu na mniejszą moc nadajnika słyszalna była gorzej i na mniejszym obszarze, w związku z czym faktycznie dla wielu radioamatorów stanowiła zaledwie nowinkę techniczną. Ten stan rzeczy nie zmienił się jednak radykalnie w ciągu kolejnych dwóch lat funkcjonowania rozgłośni warszawskiej pod egidą PR, której słyszalność również była ograniczona. Działalność programowa obu nadawców została już dość szczegółowo opisana (Kwiatkowski, 1975), zresztą na podstawie zamieszczanych regularnie programów możemy wyobrazić sobie, jak wyglądały audycje, dlatego też nie będą się nią zajmować w tym artykule.

Zagadnieniem związanym z pionierskim okresem nadawania programów w języku polskim (czyli mniej więcej latami 1924–1927), które chciałabym w tym miejscu przeanalizować, są techniczne uwarunkowania oraz praktyki, jakie wytworzyły się w związku ze słuchaniem radia, takie jak: jakość

3 Po uzyskaniu koncesji na *broadcasting* przez Polskie Radio, dyskusja na temat polityki programowej toczona była przede wszystkim na łamach wydawanego przez PTR „Radjofonu Polskiego”, którego redaktorzy polemizowali z wizją działalności programowej nowego nadawcy.

4 Zdecydowanym obrońcą PTR był Maciej Józef Kwiatkowski, którego teksty poświęcone temu tematowi zawsze mają bardzo emocjonalny ton.



Ryc. 2, 3. Wzrost liczby abonentów oraz audycji nadanych w latach 1926–1927. Na podstawie przedstawionych wykresów widać, że znaczny wzrost liczby abonentów nastąpił w roku 1928, choć liczba godzin nadanych audycji wzrosła dopiero rok później. Prawdopodobnie związane jest to z otwarciem nowych stacji nadawczych, dzięki czemu zwiększył się zasięg. Źródło: X lat Polskiego Radja, 1935.



zajmujące się radiotechniką zawodowo, które skupiały się głównie na kwestiach techniczno-konstruktorskich, instytucjonalnych oraz – po uruchomieniu stacji – na zagadnieniach programowych oraz ideologicznych związanych z zadaniami radia wobec kształtującej się na nowo państwowości<sup>5</sup>.

W związku z tym postanowiłam skupić się na analizie nielicznych relacji słuchaczy, które ukazywały się w prasie, jak również na relacjach zebranych przez Macieja Kwiatkowskiego w ramach akcji *Słuchacze piszą historię radia* prowadzonej przez Polskie Radio w 1957 i powtórzonej w 1976 roku, które

audycji, walka z reakcją i związana z nią propaganda na rzecz odbiorców galenowych, działalność czasopism o tematyce radiotechnicznej, publikujących schematy budowy odbiorników w celu propagowania „radjo-manii” wśród szerszego grona radiosłuchaczy, oraz niedogodności związane z użytkowaniem dość topornego w tamtym czasie sprzętu. Przyjrzenie się bliżej tym wątkom pozwoli na analizę wyobrażeń na temat nowego „medium, które godo”, a nawet związanych z nim fantazmatów. Pytania, które należałoby zadać, brzmią: czego właściwie słuchali w radiu amatorzy nowego medium w okresie, kiedy nie było polskich stacji nadawczych, a odbiorniki ciężko było wyregulować tak, żeby odbierały stacje zagraniczne? Jakie praktyki wytworzyły się wraz z pojawieniem się radia? Co popychało pierwszych maniaków radia do tego, żeby łapać fale radiowe? Jak na „manję radjową” reagowali znajomi i rodzina?

Źródłem wiedzy na temat tego, czym w swoim pionierskim okresie było radio dla przeciętnego zjadacza chleba, są oczywiście artykuły w prasie fachowej i codziennej, jednak zwykle nie odzwierciedlają one w zadowalającym stopniu realiów słuchania radia w tym czasie – raczej odmalowują wizję tego, jak będzie wyglądał odbiór w najbliższej przyszłości, niż odzwierciedlają rzeczywistość. W ówczesnej prasie radioamatorskiej przed uruchomieniem stacji PTR pisywały przede wszystkim osoby

5 Ówczesna prasa poświęcona radiu podzieliła się na dwie frakcje – z jednej strony publikowano przeznaczoną dla czytelników zainteresowanych radiotechniką „Radio Amatora”, z drugiej wychodził skupiony bardziej na problemach programowych „Radjofon Polski”. Na temat prasy radiowej zob. rozdział *Prasa Radiowa* w książce J. Kwiatkowskiego, *To już historia* (Kwiatkowski, 1975: 223–237).

profesor wielokrotnie przytaczał w swoich książkach, esejach oraz artykułach poświęconych historii radiofonii w Polsce. Zwracam uwagę na pochodzenie tych tekstów, ponieważ jest to jedyny w swoim rodzaju zbiór relacji, który pozwala spojrzeć na nowe medium z perspektywy użytkowników. W klasycznej książce *The Audible Past. Cultural Orgins of Sound Reproduction* Jonathan Stern pisze, że stawia przed sobą zadanie stworzenia „genealogii technik słuchania”, jednak zaznacza, że jego książka nie jest antropologiczną historią tychże ani nie rości sobie pretensji do bycia systematycznym i wyczerpującym opisem tego, jak w rzeczywistości ludzie słuchali w danym momencie w przeszłości (Stern, 2003: 90)<sup>6</sup>. W nawiązaniu do pojęcia „technik posługiwania się ciałem”, zaczerpniętego od Marcela Maussa, Stern pisze, że choć w swoich rozważaniach bardzo mocno inspirował się zaczerpniętym od etnografa pojęciem, to jego opis modernistycznych technik słuchania różni się zasadniczo co do metody zdobywania wiedzy na ich temat. Etnografia czerpie wiedzę na temat praktyk kulturowych z obserwacji uczestniczącej, natomiast historycy oraz genealogowie ograniczają się do rekonstrukcji tych praktyk na podstawie dokumentów i zachowanych artefaktów. Zebrane przez Kwiatkowskiego relacje traktuję jako źródło etnograficzne i w taki właśnie sposób zamierzam je analizować. Mimo że ten artykuł również nie może być traktowany jako wyczerpujący opis związanych z radiem praktyk, to właśnie na tym aspekcie przede wszystkim chciałabym się skupić, w związku z czym pomijam w nim lub jedynie sygnalizuję wybrane fakty dotyczące rozwoju radiotechniki czy historii radiofonii.

## Mania łapania fal

Kwiatkowski o okresie, którego dotyczą nadesłane do PR narracje, pisał, że charakteryzowała go „fascynacja dźwiękami, płynącymi z eteru bez widocznego połączenia ze źródeł dźwięku, z nadawcą, łowy na dźwięki w pełnym trzasku i wyładowań atmosferycznych eterze, radość z ich schwytania” (Kwiatkowski, 1966: 19). Należy wziąć pod uwagę, że na początku lat 30., już po uruchomieniu radiostacji raszyńskiej, niemal połowa kraju znajdowała się poza zasięgiem przyzwoitego odbioru detektorowego, a odbiorniki lampowe wciąż były drogą nowinką techniczną, na którą mogli sobie pozwolić nieliczni (Miszczak, 1972: 127). Wydaje się jednak, że fala podekscytowania nowym medium wyprzedziła pojawienie się odbiorników pod strzechami, a radio było traktowane jako wynalazek w największym stopniu odzwierciedlający ducha czasów. O tym, że radio było wówczas traktowane jako synonim nowoczesności i postępu, może świadczyć zamieszczona w „Rzeczpospolitej” w 1925 roku reklama nowego, przeznaczonego „wyłącznie dla chrześcijan” osiedla na Bemowie, któremu ze względu na bliskość „największej w Europie stacji Radjo-Telegraficznej łączącej nas z Ameryką”, postanowiono nadać nazwę „Radjo” („Rzeczpospolita” 6 marca 1925, r. 6, nr 65, s. 10). Choć osiedle miało powstać w „miejscowości zdrowej, suchej, lesistej, uznanej przez największe powagi lekarskie”, należało chwycić się wszelkich możliwych trików marketingowych, ponieważ tereny przeznaczone pod jego budowę znajdowały się poza obszarem „wielkiej Warszawy” i dopiero miały zostać połączone linią tramwajową z centrum.

6 Stern opiera się na źródłach dotyczących rozwoju medycyny w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych, przede wszystkim książce Laennaca o stetoskopii, telegrafii dźwiękowej w Stanach Zjednoczonych w okresie od lat 40. XIX do początków XX wieku oraz technologii reprodukcji dźwięku, takich jak fonograf.

Ryc. 4. Reklama osiedla „Radjo” na Bemowie.  
Źródło: „Rzeczpospolita” 6 marca 1925, r. 6, nr 65, s. 10.

**WYŁĄCZNIE dla CHRZESCIAN**

**PRZEDMIEŚCIE — MIASTO — OGRÓD.**

W okolicach największej w Europie stacji Radjo-Telegraficznej łączącej nas z Ameryką w miejscowości zdrowej, suchej, leśnej, uznanej przez największe powagi lekarskie, powstało osiedle lotniskowe.

**R A D J O**

**TUŻ przy WIELKIEJ WARSZAWIE.**

**RESZTA DZIAŁEK** różnej wielkości z lasem 100 letnim z ładnymi 30-letnimi zagajnikami i bezleśne pod budowę domów i wille od 600 złotych i wyżej na rozpląty.

Tramwaj zatwierdzony przez Magistrat m. st. Warszawy już jest w budowie. Stała komunikacja samochodem do miejsca.

Dalej po za tym lotniskiem rozsprzedano około 6.000 placów, na których budują się domy i wille.

Wydzielono place pod kościół, szkoły, rynek i wspólny park.

**WIADOMOŚĆ: Senatorska № 6. Zrzeszenie Pracy, front sklep. Telefon № 115-22.**

Biurowisko interesantów i udziela wyczerpujących informacji od 10 rano do 2 popoł. i od 4 do 7 wiecz. 1365

Do kogo była więc skierowana reklama położonego na peryferiach osiedla, któremu postanowiono nadać nad wyraz nowoczesną nazwę „Radjo”? Raczej nie do radioamatorów, ponieważ ci z pewnością zdawali sobie sprawę z tego, że w okolicach masztu raczej nie uda się im usłyszeć w eterze nic, poza depeszami nadawanymi alfabetem Morse’a.

Nie wiadomo, czy w przypadku wspomnianego osiedla użycie słowa radio stało się dźwignią handlu, wydaje się jednak, że pobudzało i uwodziło wyobraźnię, pozwalało spojrzeć mieszkańcom jednego z najbiedniejszych wówczas państw europejskich na drugą stronę lustra. Tak oto o szale radiowym pisał – jak sam siebie określił – mieszkaniec Polski drugiej kategorii:

Kiedy w Polsce „A” ukazały się odbiorniki radiowe? Nie wiem. Wiem natomiast, że w Polsce „B” – 1926 (natomiast tej nazwy proszek do prania był już w sklepach przed tą datą) i były tak drogie, że na ich kupno mogli sobie pozwolić tylko ludzie naprawdę bogaci. Tak właśnie radio znalazło się po raz pierwszy w apartamentach Pana Dyrektora Zakładów Przemysłu Drzewnego w Cumaniu Roku Pańskiego 1926. Wzburzyło umysł i wywołało podziw całego tamtejszego społeczeństwa. Dzisiejszy Sputnik lub Łajka – to szczeniaczki w porównaniu z pojawieniem się radioodbiornika na polskiej wsi. (Władysław Alis, *Radiowa Sensacja*, APR, SJK, MK-A/409, k. 49)

W przywołanej relacji wrażenie, jakie zrobiło pojawienie się radia, zostało porównane do wystrzelenia w kosmos satelity, jednak, co ciekawe, jest tam także wspomnienie o tym, że istniał proszek do prania o tej nazwie<sup>7</sup>. Prawdopodobnie

<sup>7</sup> Wspomnienie o domniemanym proszku „Radjo” pojawia się w tej relacji dwukrotnie: opisana jest również zabawna scena, w której dwie panny próbują namówić ojca na zakup



doszło do pomyłki i chodzi nie o Radio, ale o bardzo popularny proszek marki Radion, reklamowany za pomocą hasła „proszek, który pierze sam!” – na płycie *Syrena–Electro* śpiewał o nim Tadeusz Faliszewski. Pokazuje to, że radio, a raczej wyobrażenie o nim, zapisało się bardzo mocno w świadomości obywateli II Rzeczypospolitej i to zanim faktycznie mieli okazję się z nim zetknąć. W styczniowym numerze „Radjo-Amatora Polskiego” ukazała się w 1928 roku reklama, która oddaje entuzjazm względem techniki oraz radia jako jednego z najważniejszych wynalazków w tym czasie: „Každy wiek ma swojego Ducha Czasu. Duchem Czasu w wieku XX – jest Technika. Kto chce żyć w zgodzie z Duchem swego czasu, musi nauczyć się myśleć kategoriami technicznymi. Ponieważ Radjo jest najwyższym wykładnikiem Techniki, przeto poznając Radjo poznaje się technikę” („Radjo-Amator Polski” styczeń 1928, nr 4, s. 190).

Jak pisze Stanisław Miszczak, pierwsi amatorzy radia rekrutowali się przeważnie z kręgów wojskowych, pracowników poczty i telegrafu, harcerzy, uczniów, studentów i uczonych, zatem radioamatorstwo traktowane było jako typowo męska rozrywka i pasja, która stawiała przed swoimi adeptami ogromne trudności związane nie tylko ze zdobyciem odpowiednich części oraz zbudowaniem i dostrojeniem odbiornika, lecz także z uzyskaniem fachowej wiedzy.

Kiedy ukazały się u nas pierwsze aparaty radiowe, nie znosiłam nowego wynalazku, bo na ogół mężczyźni z zapalem godnym lepszej sprawy, siedzieli przy radioodbiorniku, wyszukując różnych stacji zagranicznych, co w efekcie dawało potworne gwizdy i trzaski, a polskich stacji nie chcieli słuchać i biednych istot niewieścich nie dopuszczali wcale do aparatów, bo „co wy się tam znacie”. (Odpis listu Jadwigi Suchankowej, APR, SJK, MK-A/409, k. 64)

Przekazywanie wiedzy na temat radiotechniki w początkowym okresie jej rozwoju stanowi jedno z najciekawszych zagadnień, między innymi dlatego, że może do pewnego stopnia tłumaczyć, dlaczego radioamatorstwo było hobby prawie wyłącznie męskim. Wiedzę o tym, jak należy wykonać odbiornik radiowy, uzyskiwało się od kogoś, kto znał się na rzeczy – przez podpatrywanie go i naśladowanie – lub podczas specjalnych kursów zawodowych przeznaczonych dla pracowników służby cywilnej. Sytuacja zmieniła się odrobinę w momencie, kiedy pojawiły się fachowe czasopisma, które niemalże w każdym numerze drukowały schematy odbiorników lampowych, a w późniejszym okresie schematy o wiele łatwiejszych do zbudowania odbiorników detektorowych.

Zainteresowanie moje radiofonią i chęć posiadania odbiornika pojawiły się u mnie na początku roku 1924. Pracowałem wówczas jako telegrafista na jednej z węzłowych

---

radia, a ten twierdzi, że mają go przecież cały zapas (Władysław Alis, *Nieporozumienie*, APR, SJK, MK-A/409, k. 51).

stacji kolejowych w województwie warszawskim. Korzystając z wolnych od pracy 2-ch dni (po 24 godzinnych dyżurach) odwiedziłem wujka w Krakowie. Wracaliśmy z wycieczki w momencie, gdy słońce zachodziło i rozmawialiśmy o falach świetlnych, o szybkości dźwięku i w końcu o falach radiowych. Zagadnienia te tak mnie zainteresowały, że starałem się jak najdłużej nie zmieniać tematu rozmowy i najwięcej zdobyć wiadomości, bo po powrocie przystąpić do budowy radioodbiornika. [...] Zaczęli mnie wówczas odwiedzać liczni znajomi. Jeden z nich tak dalece zainteresował się moim wyczynem, że skonstruował w ciągu kilku dni identyczny aparat. Uruchomienie jednak natrafiło na nieprzewidywane trudności. Usterki, które stopniowo likwidowaliśmy (jak np. włączenie końcówek słuchawki względnie końcówki sznurka do baterii anodowej) nie przyczyniły się do działania jego aparatu. W końcu mój „współtowarzysz niedoli” orzekł, że cewka komórkowa w jego aparacie nie została zaopatrzona tak jak moja w opaskę z damskiej podwiązki [otrzymanej od pewnej pani na szczęście], która widocznie przyczyniła się do moich sukcesów.

Te pierwsze próby budowania radioodbiornika, często kończyły się niepowodzeniem, uległy radykalnej poprawie po ukazaniu się schematów z lampowego a następnie z lampowego odbiornika w nowopowstałym dwutygodniku p.n. „Radio Amator”. W tym czasie byłem już posiadaczem głośnika i w moim skromnym pokoiku, na poddaszu, roiło się od gości. (Odpis listu ob. Kazimierza Kelera, *Mój pierwszy radioodbiornik*, APR, SJK, MK-A/409, k. 94)

Zanim odbiorniki radiowe zeszyły pod strzechy, jedną z nielicznych okazji do tego, aby przekonać się jak działają, były organizowane w wielu miejscowościach pokazy „łapania fal”, bardzo często połączone z prelekcją na temat zasad radiotechniki. Choć radio postrzegane było przede wszystkim jako medium przeznaczone do odbioru indywidualnego w zaciszu domowym, to jego publiczne pokazy, podobnie jak to miało miejsce w przypadku fonografu, nie należały do rzadkości. W latach 30. George Burns pisał, że rozumiał, że *vaudeville* umiera, nie w momencie pojawienia się kina, które dość szybko wpasowało się w istniejący przemysł rozrywkowy i stało jego częścią, ale wtedy, kiedy pojawiło się radio (Burns, 1988: 86–87). Po raz pierwszy w dziejach ludzie nie musieli opuszczać domu, aby mieć dostęp do rozrywki – to wykonawcy przychodzili do nich. W związku z tym – jak wspomina Burns – kiedy szczyt popularności święciło nadawane w 1928 roku słuchowisko *Amos i Andy*, teatry zaczęły umieszczać w swoich reklamach informację o tym, że w trakcie trwania przedstawienia nastąpi przerwa w programie, żeby nikt z publiczności nie przegapił swojego ulubionego radiowego *show*. W odpowiednim momencie aktorzy schodzili ze sceny, na którą wnoszony był odbiornik radiowy, a zebrana na sali publiczność wsłuchiwała się w słowa płynące na falach eteru. Jednak mimo że opisywane przez Burnsa interludia radiowe dzieli od pierwszych pokazów radiowych na ziemiach polskich zaledwie kilka lat, to w rzeczywistości okres ten stanowi całą epokę, bowiem w II RP organizowano je nie po

to, aby wysłuchać konkretnej audycji, ale raczej po to, aby zademonstrować jeden ze współczesnych cudów techniki.<sup>8</sup>

Dzieckiem słuchało się pozytywek – katarynek, gramofonów, samemu grało się na harmonijce, listkach... grzebieniu. Ojciec mój pracował w teatrach – zabierał mnie. Słuchałem muzyków woj. i orkiestry. Zajmowała mnie, wszystko się widziało. Telefon mnie zdziwił. Głos słyszać, człowieka nie widać. To było na małą odległość. Naprawdę to mnie dopiero zadziwiło... „radio”. Pierwszy raz usłyszałem w pałacu Staszycza. Było bardzo ciche – krótko niewyraźne, mimo to, że było nadawane z bardzo daleka, to wynalazek i starszych zdumiał z przepowiednią: udoskonalenia, że będzie można tak w przyszłości słyszeć, jak głos 2-ch osób rozmawiających obok siebie. (Odpis listu Tadeusza Antonowicza, APR, SJK, MK-A/409, k. 1)

Pałac Staszycza w Warszawie, wynajęte specjalnie w tym celu sale teatralne, hotelowe lub kawiarnie, a w mniejszych miastach szkoły, biblioteki, remizy strażackie lub domy kultury gościły pokazy radiowe. Na podstawie zebranych przez Kwiatkowskiego relacji, opisów opublikowanych na łamach prasy oraz zachowanych afiszy reklamujących tego typu wydarzenia można dojść do wniosku, że nie należały one do rzadkości, jednak zawsze stanowiły święto i budziły ogromne emocje. Jeden z pierwszych pokazów, zorganizowany dla małego grona zainteresowanych osób, który odbył się w 1924 roku w Sali Pompejańskiej Hotelu Europejskiego, opisany zostało przez Ludwika Czerwińskiego pracującego na stanowisku reportera w stołecznej gazecie (Odpis listu Ludwika Czerwińskiego, APR, SJK, MK-A/409, k. 159). Dziennikarz, zamierzający z myślą o popularyzacji nowego cudu techniki opisać przebieg wydarzenia, postrzegał je jednak nie w kontekście naukowym, ale przez pryzmat innych wydarzeń kulturalno-rozrywkowych, w które obfitowała stolica.

Warszawa zubożona świadomie przez carskiego okupanta i doprowadzona do ruiny przez kajzerowskiego najeźdźcę, zaczęła odradzać się jako stolica niepodległego państwa. [...] Przez wszystkie niemal dni tygodnia wszystkie sale publiczne zajmowane były na odczyty, wieczory autorskie, na różne zebrania i zgromadzenia oraz nierzadko na mniej nobliwe cele, jakimi były seanse prestidigitatorskie, hipnotyzerskie i inne zjawiska z pogranicza cudu mniemanego i naiwności ludzkiej. (Odpis listu Ludwika Czerwińskiego, APR, SJK, MK-A/409, k. 159)

8 Sądząc po dużej liczbie zachowanych afiszy, w II Rzeczypospolitej wykłady dotyczące ciekawostek technicznych takich jak elektryczność czy promienie Roentgena były dość popularne i odbywały się nawet w małych miejscowościach (zob. polona.pl). Pokazy radiowe były tego typu wydarzeniem i można je porównać do pierwszych pokazów fonografu, na których prezentowano możliwości nowego urządzenia w zakresie mechanicznej reprodukcji głosu ludzkiego, a nawet późniejszych „tune tests” odbywających się z udziałem gwiazd estrady. Pokazy te, organizowane pod auspicjami Edisona z udziałem gwiazd estrady, miały na celu zaprezentowanie możliwości technicznych urządzenia, które miało być nieodróżnialne od występu towarzyszących mu śpiewaków. Zatem ich głównym celem nie było prezentowanie muzyki (Thompson, 1995).

Z relacji Stefanii Siatkowskiej, która miała okazję uczestniczyć w podobnym pokazie, mimo, że miało to miejsce w o wiele mniejszym mieście, również wylania się ludyczny obraz pokazu radiowego, jako połączenia jarmarku z oficjalną galą.

Rozeszła się wieść, że w sali kina sekretarz inspektora-  
tu szkolnego, pan Tadeusz Olszewski, ma mieć wykład  
o radju i „będzie łapał fale”. W oznaczonym dniu cała elita  
Rypina, wystrojona odświętnie jak na premierę, zebrała  
się w sali kina przybranej na tę uroczystość gałazkami  
jedliny i chorągiewkami. Sala była pełna. Nastrój był bardzo  
uroczysty. Pan Olszewski ubrany wizytowo wyszedł  
na scenę. Za nim woźny wniósł wielkie pudło i ustawił  
na stoliku. (Odpis listu Stefanii Siatkowskiej, APR, SJK, MK-  
-A/409, k. 155–156)

Bardzo często przedsięwzięcie kończyło się niepowodzeniem, jak w przypadku pokazu w Rypinie, gdzie zebrana na sali widownia, która liczyła na to, że uda się złapać „melodie wygrywane w tej chwili w Paryżu, Londynie, a nawet w Nowym Jorku” musiała się obejść ze smakiem, gdy nawaliły lampy, „wśród martwej ciszy rozległo się kilka trzasków, warczeń i gwizdów”, a prowadzący pokaz grobowym głosem obwieścił: „Niestety skończyło się, proszę państwa...” (Odpis listu Stefanii Siatkowskiej, APR, SJK, MK-A/409, k. 155–156). Podobny scenariusz rozegrał się w ekskluzywnym Hotelu Europejskim, gdzie po godzinnej „audycji” składającej się głównie z „wycia” oraz dźwięków „atakujących system nerwowy” zebrani z ulgą przyjęli moment, kiedy „wreszcie w aparacie coś klasnęło, zawarczało, zadzwoniło”, a na sali zapadła kojąca cisza (Odpis listu Ludwika Czerwińskiego, APR, SJK, MK-A/409, k. 162). Ludwik Czerwiński zdecydował się nie pisać o pokazie w gazecie, aby nie zniechęcać opinii publicznej do radia i nie dawać pretekstu do przedwczesnych kpin z nowoczesnej technologii.

Mimo pół naukowego, pół rozrywkowego charakteru tego typu pokazów, wydaje się, że stanowiły one jeden z pasów transmisyjnych nowej dziedziny wiedzy, dzięki któremu mogły zapoznać się z nią również kobiety. Z ich relacji wynika, że choć nie posiadały technicznych umiejętności, uczestnictwu w pokazie towarzyszyło podekscytowanie wynikające z samej możliwości usłyszenia głosu ludzkiego, którego źródłem było drewniane pudło.

Na początku 1925 roku byłam młodziutką mężatką, żoną rolnika w Szczuczynie Lidzkim. Pewnego dnia znalazłam się w miejscowej szkole, dokąd się zbiegło wielu równie jak ja ciekawych zapowiedzianej audycji radiowej. Nie pamiętam już kto i skąd przywiózł do naszej miejsciny ten cudowny nieznany nam jeszcze aparat. W przepelnionej sali szkolnej nie mogłam z ciekawości usiedzieć na miejscu, tak niewiarygodnym wydawał mi się fakt, że można usłyszeć głos i muzykę z tak odległych miast i krajów. Nareszcie wszedł oczekiwany przez wszystkich pan, ostrożnie postawił na stole sporą skrzynkę, długo majstrował coś przy niej, poprawiał, rozwieszał jakieś druty czy sznurki w końcu uroczyście zapowiedział Rzym. Sala zamarła w oczekiwaniu. Pochylone głowy, wyciągnięte

szyje i oto naprawdę trzask jakiś, szmery, pukanie i o cudzie. Głos ludzki – szept prawie, a jednak, to prawda. Napieraliśmy wszyscy bliżej aparatu, każdy chciał lepiej usłyszeć, tylko czemu tak cicho mówi? Trzaski były silniejsze od głosu ze świata. Gniewał nas jeden z obecnych, głuchawy, przesłaniał ucho ręką i gwałtownie się dopytywał: Co? co? jak? przeszkadzał nam, a nie chcieliśmy uronić ani jednego dźwięku. Spocona z wrażenie wróciłam do domu nie mogąc myśleć o niczym innym jak tylko o niezwyklej zdobyczy ludzkiego rozumu. (Odpis listu Jadwigi Jączyńskiej, APR, SJK, MK-A/409, k. 76)

We wszystkich zacytowanych powyżej relacjach w roli głównej pojawia się odbiornik radiowy – z rzadka jako źródło muzyki nadawanej w eterze, częściej jako źródło pisków i trzasków – co odsyła nas do materialnego wymiaru nowego medium. Oczywiście tematem przedwojennych odbiorników radiowych, jak również przemysłu radiotechnicznego w Polsce i na świecie, zajmuje się grono badaczy oraz kolekcjonerów, których interesują wszelkie techniczne detale. Mimo to, chciałabym skupić się przez chwilę na odbiorniku radiowym, ponieważ wydaje się, że to właśnie problemy z jego materialnością – podatnością na usterki wynikającą z dość pokracznej budowy – były źródłem wyłonienia się różnorodnych praktyk związanych z jego słuchaniem.

## Odbiornik radiowy

Odbiornik radiowy z okresu, o którym mowa, to *de facto* artefakt, do którego nie mamy obecnie dostępu, bardzo rzadki okaz w kolekcjach miłośników radiotechniki. Jest to przedmiot wykonany rzemieślniczo, a często wręcz metodami chałupniczymi, złożony z części zakupionych w składnicach radiotechnicznych lub całkowicie samodzielnie na podstawie zamieszczonych w czasopismach schematów.

W „Tygodniku Ilustrowanym” z 1925 roku w dziale *Z chwili*, w którym prezentowane były najciekawsze wydarzenia światowe, ciekawostki takie jak moda z paryskich lub londyńskich ulic czy wynalazki i osiągnięcia techniki, najczęściej przedrukowywane z zachodnich czasopism, zamieszczone zostało zdjęcie osobliwego odbiornika radiowego wraz z podpisem: „Aparat odbiorczy radio, skonstruowany w orzechu kokosowym przez pewnego entuzjastę radja w Plymouth. Fot. «Transatlantic»” („Tygodnik Ilustrowany” 21 lutego 1925, nr 8, s. 158). Nie wiadomo, co kierowało radiomaniakiem z Plymouth, który postanowił wykorzystać skorupę kokosa do zbudowania swojego odbiornika, ponieważ „Tygodnik” nie zamieścił obszerniejszych wyjaśnień na ten temat. Z pewnością jednak jego wyczyn musiał wzbudzić u czytelników zainteresowanie, przypuszczam, że u niektórych również politowanie, a nawet troskę o jego stan mentalny. Jednak to, co w gronie osób niewtajemniczonych wydawało się dziwactwem, w kręgu radioamatorów mogło być odebrane jako niezły pomysł, o ile tylko odbiornik działał, ponieważ wszyscy, którzy zapragnęli mieć w tym czasie radio, musieli je zbudować sami i zwykle ich zapału nie starczało na tyle, aby samodzielnie przygotować skrzynkę. Jak pisze Keler:

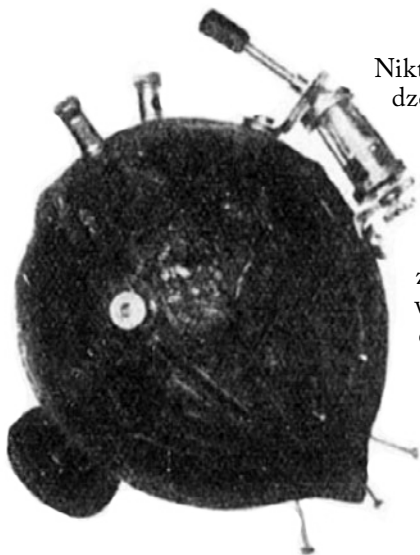
Na rynku wówczas o sprzęcie radiotechnicznym w ogóle nie było jeszcze mowy, więc musiałem wszystkie części

składowe do budowy aparatu wykonać samodzielnie, za wyjątkiem słuchawki telefonicznej i detektora kryształkowego, który zakupiłem okazyjnie w Warszawie. (Odpis listu ob. Kazimierza Kelera, *Mój pierwszy radioodbiornik*, APR, SJK, MK-A/409, k. 94)

Nikt nie myślał też raczej o estetyce ich wykonania – podchodzono do sprawy praktycznie, skupiając się przede wszystkim na aspekcie jakości odbioru<sup>9</sup>.

Radioodbiornik z pierwszej połowy lat 20. już dekadę później wydawał się sprzętem osobliwym, wręcz budzącym politowanie, o czym świadczy zamieszczony w „Radjo-Amatorze” z 1933 roku tekst Wacława Frenkiela zatytułowany *O estetyce odbiornika radjowego*. Autor porównał w nim wygląd i rozwiązania techniczne zastosowane w radioodbiornikach sprzed lat do niemodnej sukienki:

Myśl napisania poniższych wywodów powstała stąd, że przeglądając sprzęt radjowy u mego znajomego, znalazłem odbiornik czterolampowy, produkcji francuskiej, wykonany w 1924 roku. Na ogromnej skrzyni, z przodu i od góry okrytej zrudziałym ebonitem, sterczały dumnie cztery lampki, na ebonicie zaś – bez żadnego porządku i symetrii widniały gałki oporników żarzenia, przełączników, a właściwie – manetek, przełączających cewki, gałki kondensatorów obrotowych i wariometrów – każda z nich była umieszczona tam, gdzie ze względu na długość przewodów łączących należało ulokować dany organ strojenia. Rezultat takiej budowy – prawdopodobnie w owym czasie imponujący – przedstawiał śmieszny widok. W roku 1933, gdy odbiornik sześciolampowy ma dwa, lub trzy organy strojenia – widok aparatu czterolampowego o 24 organach strojenia stanowi nad wszelki wyraz zabawną atrakcję i bynajmniej nie budzi szacunku dla muzealnego zabytku. Przeciwnie – odbiornik z przed 9 lat robi wrażenie podobne do tego, które wywołałaby obecnie na ulicach miasta kobieta w najwytworniejszym kostjumie z przed 20 lat – gdyby poczucie smaku pozwoliło jej pokazać się w tym stroju na ulicy. („Radjo-Amator Polski” sierpień 1933, nr 2, s. 102–107)<sup>10</sup>



Ryc. 5. Odbiornik radiowy, którego skrzynkę stanowi skorupa kokosa. Źródło: „Tygodnik Ilustrowany” 21 lutego 1925, nr 8, s. 158.

Zamieszczane w prasie reklamy świadczą o tym, że kwestia wyglądu odbiornika dość szybko pojawiła się na horyzoncie zainteresowań miłośników radia, którzy oczekiwali, że będzie miało ono nie tylko wymiar praktyczny, lecz także stanie się ozdobą ich domu, cennym przedmiotem i obiektem zazdrości sąsiadów oraz znajomych. Jednak tekst Frenkiela jest prawdopodobnie

<sup>9</sup> W prasie radiowej pojawiają się różne pomysły na to, czym można zastąpić skrzynkę. Zob. *Galenówka w notesie*, „Radjofon Polski” 9 maja 1962, nr 19, s. 150.

<sup>10</sup> Zob. Lech Niemojewski, *Estetyka Radjoodbiornika*, „Radjo-Amator Polski” grudzień 1929, nr 12, s. 1398–399. Autor odnosi się do problemu estetyki wykonania, ale nie porusza kwestii problemów technicznych – skupia się przede wszystkim na skrzynkach radiowych i krytykuje ich przestarzałe formy, które naśladowują meble.

jednym z pierwszych, które traktują projektowanie odbiorników jako jeden z kluczowych problemów. Autor podkreśla, że radioodbiorniki zestarzały się tak szybko, że „nie zdążyły stać się antykiem” i tym samym nie wzbudzają szacunku dla swej pretensjonalnej starości, wręcz przeciwnie, śmieją się go ze względu na to, że „wiele ich jeszcze pracuje, na dalekiej prowincji, w zapadłych kątach spełniając gorliwie swój obowiązek... odstraszenia ludzi od radja, zwłaszcza tych, którzy nigdy audycji nie słyszeli i zupełnie nie zdają sobie sprawy z tego, jak brzmieć powinna w dzisiejszym stanie radiotechniki audycja”. Problematykę projektowania i estetyki odbiorników wiąże on również z zagadnieniem jakości odbioru – jak twierdzi, w początkowej fazie rozwoju radiotechniki dość chaotyczny wygląd odbiorników podyktowany był przede wszystkim potrzebą wyposażenia ich w niezbędne do strojenia przyrządy, których oczekiwali klienci, ale również, co zaskakujące, skupia się na różnych „narodowych” tendencjach. Wspomina, że niemieckie wytwórnie radioaparatów budują zwykle odbiorniki będące pozbawionym „symetrii i logiki zbiorowiskiem gałek”, dbają o to, żeby „wewnątrz zaś połączenia prowadzone były z pedantyczną starannością, równiutko, zaginane pod kątem prostym, co poza wielkimi stratami elektrycznymi powodowało zupełnie niepotrzebne marnowanie całych kilometrów drutu połączeniowego” („Radjo-Amator Polski” sierpień 1933, nr 2, s. 102–107), a czasami wręcz wadliwe działanie odbiornika. Prowadzi to według Frenkiela do aberracji, ponieważ klienci nieobeznani z radiotechniką często domagają się takich uporządkowanych wewnątrz odbiorników. Natomiast za wzór stawia Amerykanów, którzy jako pierwsi zrozumieli, że wewnątrz to nie wszystko i stworzyli aparaty radiowe cieszące również oko.

Ciekawe wydaje się to, że z perspektywy czasu, który dzieli powstanie artykułu od chwili, kiedy radiofonia stawiała dopiero pierwsze kroki, autorowi udało się uchwycić pewne tendencje w projektowaniu – czy też, jak to ujmuje, „naturalne linie ewolucyjne” – wynikające ze sposobów użytkowania radia.

[...] Byłem zdumiony jej nieoczekiwanymi załamaniem; od roku 1923 do 28 odbiorniki radjowe w Europie budowane były zarówno przez amatorów jak i wytwórnie w jednakowy prawie sposób: na czarnej płycie ebonitowej, niesymetrycznie rozłożone gałki organów strojenia, lampy – na wierzchu skrzyni (dopiero w roku 1926 lampy zostały w skrzynce odbiornika, schowana odtąd pod podnoszącym się wieczkiem). W konstrukcji odbiorników starano się jak największą liczbę wartość elektrycznych pozostawić do regulowania. [...] Oczywiście, że taka konstrukcja odbiornika powodowała konieczność ułożenia na płycie czołowej niezmiernej ilości gałek, skal, przełączników, manetek, ślizgaczy, tak, że człowiek średnio zorientowany w radjotechnice z trudnością mógł nastroić odbiornik na jakąś stację. Przejście z zakresu fal krótkich na długie trwało kilka minut, dostrojenie dwóch obwodów również było niezmiernie żmudne, wobec konieczności dobierania sprzężenia, oporów siatkowych i katodowych oraz ustalenia punktu pracy lampy detektorowej przy pomocy potencjometra. Nie należy się też dziwić, że w owym czasie odbiornik zaopatrzone w małą liczbę organów strojenia był uważany

za niedobry, ponieważ radjem zajmowali się przeważnie ludzie, których jedyną przyjemnością w korzystaniu z odbiornika było ciągle przechodzenie z fali na falę, w celu wyszukiwania nowych stacji. To też przy takim odbiorniku zabawy było dużo, audycji zaś – mało kto słuchał, chyba do chwili, w której speaker wymieniał nazwę „złapanej” stacji. Radjo było przecież wtedy nowością... („Radjo-Amator Polski” sierpień 1933, nr 2, s. 102–107)

Autor artykułu podkreśla, że obecnie estetyka wykonania odbiorników radiowych znacznie się poprawiła, zresztą jego artykuł zilustrowany został uchodzącymi za szalenie nowoczesne odbiornikami produkowanymi przez firmę Natawis w sezonie 1927–1928. Natomiast Janusz Odynec w relacji ze stołecznej wystawy radiowej pisze, że w przeciwieństwie do odbiorników radiowych produkowanych przez zagraniczne firmy, w których „nie prowadzą drutów po linii najkrótszej, tylko oprowadzają dokoła, byle «równolegle», byle «pod kątem prostym». To ma być ładnie, tymczasem aparat traci na przejrzystości, zyskuje zaś... na szkodliwych sprzężeniach, wytwórca marnuje nieprodukcyjnie czas, a estetyczność?” (Odynec, 1927: 86), krajowe projekty odznaczają się elegancką prostotą. „Czyż może być coś pięknem w konstrukcji, co nie jest logicznem?” – zapytuje retorycznie Odynec. Twórca PTR pisze, że dobra jakość sprzętu polskiego wynikała z niedostatku, z zapóźnienia polskiej radiofonii, w związku z czym „konstruktorzy polscy siłą rzeczy budowali aparaty o dużym zasięgu, wkładając w tę pracę cały entuzjazm swego... radioamatorstwa!” (Odynec, 1927: 86).

Współbrzmi to z postawioną przez Frenkiela diagnozą, że wygląd wczesnych radioodbiorników podyktowany był przede wszystkim tym, że ich użytkownicy znajdowali przyjemność nie tyle w słuchaniu radia, ile w szukaniu fal. Wróć do tego tematu w dalszej części artykułu, jednak chciałabym w tym miejscu zwrócić uwagę na jeszcze jedną niedogodność związaną ze słuchaniem radia, która – jeśli wziąć pod uwagę zachowane relacje na ten temat – dawała się we znaki radiomaniakom.

Jedną z bolączek, na które uskarżali się słuchacze w okresie łapania fali, był brak głośnika, zmuszający ich do słuchania audycji za pomocą słuchawek. W rozdziale zatytułowanym *Techniki słuchania* Jonathan Stern rozpoczyna rozważania od analizy jednej z reklam słuchawek marki Brandes z czasopisma „Wireless Age”, dostępnych na rynku w 1925 roku. Autor książki poświęca wiele uwagi tej właśnie reklamie ze względu na rozbudowane hasło, które głosiło:

Musisz mieć słuchawki

- aby się dostroić
- aby złapać odległe stacje – zarówno krajowe jak zagraniczne
- aby słuchać, nie przeszkadzając innym
- aby wygłuszyć inne dźwięki w pomieszczeniu – i doświadczyć prawdziwej radości z radia
- aby mieć najprawdziwszy i najlepszy odbiór – zawsze.

Stern traktuje kategoryczny ton reklamy – „Musisz mieć słuchawki” – jako jeden z sygnałów transformacji, która dokonała się w dziedzinie technik i kompetencji słuchania krystalizujących się począwszy od początku XIX wieku, czyli słuchania dźwięków należących do prywatnej sfery akustycznej (Stern, 2003:



83–89). Twierdzi, że kiedy chwilę później wchodzi na rynek głośniki radiowe, kompetencja słuchania zanurzonego w prywatnym świecie dźwięków była już powszechna, jednak – jeśli zestawimy twierdzenia Sterna z relacjami polskich radioamatorów – możemy dojść do przeciwnych wniosków.

W 1927 roku Stanisław Zieliński pisał, że choć odbiór głośnikowy ma tyle samo zwolenników, co przeciwników, to jest już raczej przesądzone, że ostatecznym sposobem odbierania radia, będzie „audycja otwarta” („Radjo-Amator Polski” maj 1928, nr 8, s. 378). Słuchawki ceniono przede wszystkim za to, że umożliwiały wyraźniejszy odbiór. Mimo że wiele firm radiotechnicznych reklamowało ich jakość – czasem nawet w tak oryginalny sposób jak: „Gdy ci radjo gdera – bierz słuchawki Nespera” – konieczność noszenia ich podczas słuchania stanowiła poważną niedogodność. Ceną, jaką należało zapłacić, był ból uszu, który zdaje się doświadczeniem powszechnym – opis słuchawek, które „gniotły uszy” lub „sprawiały, że puchły uszy”, pojawia się w wielu relacjach na temat pierwszego odbiornika radiowego. Słuchawki, lub jeszcze wcześniej słuchawka telefoniczna, były zresztą elementem, który został przysposobiony do słuchania radia, ponieważ ich ówczesne zastosowanie związane było z telegrafią dźwiękową oraz radiotelegrafią.

Odbierało się wyłącznie na słuchawkę. Przeważnie tą słuchawkę trzeba było mocno wciskać w ucho, nie sapać, a pisać na gładkim papierze i miękkim ołówkiem, aby nie zagłuszać przychodzących dźwięków – znaków Morse’a, przy bardzo słabych odbiorach dołączało się wzmacniacz 3 lub 6 lampowy, robili to jednak radzikowie niechętnie, bo wzmacniacz, potęgując siłę przychodzących z anteny prądów, wzmacniał również wszystkie szумы powstające w odbiorniku, a na to narzucała wycie i gwizdy własnego wytworu. Po paru godzinach odbioru ze wzmacniaczem głowa stawała się jak bęben – pusta i hucząca. (Odpis listu inż. Wiktora Rutkowskiego, *Wspomnienia z początkowego okresu radiotelefonu w Polsce*, APR, SJK, MK-A/409, k. 87)

W *The Audible Past* Stern pisze, że jedną z cech nowego sposobu słuchania w dobie mechanicznej reprodukcji dźwięku było wyizolowanie dźwięków znaczących od dźwięków tła, w związku z czym zmysł słuchu stał się wyostrzony, a płynące z niego doznania zintensyfikowały się (Stern, 2003: 93). Źródłem tej nowej umiejętności doszukuje się w powstaniu telegrafii dźwiękowej (*sound telegraphy*), w której szумы stały się informacją. Na początku telegrafistów odczytywali wiadomości zapisane kodem Morse’a z papierowych taśm, ale wkrótce



Ryc. 6. Reklama słuchawek firmy Brandes. Źródło: [http://www.dcaudiovisuel.com/news\\_info.php/news\\_id/141/language/en](http://www.dcaudiovisuel.com/news_info.php/news_id/141/language/en).

uświadomili sobie, że proces odszyfrowywania wiadomości można przyspieszyć, słuchając dźwięków wydawanych przez maszynę telegraficzną (Stern, 2003: 154). Proces sczytywania wiadomości opisany został w przywołanej powyżej relacji z toruńskiej radiostacji marynarki wojennej, gdzie jest mowa o tym, że zaopatrzeni w słuchawki radzikowie i tak zmuszeni byli wstrzymywać oddech i używać miękkiego ołówka po to, aby nie generować zbędnych dźwięków. Stern zdaje się sugerować, że właśnie wtedy wytworzył się model słuchania, który rozpowszechnił się wraz z przenośnymi odtwarzaczami muzyki takimi jak walkman, i rzeczywiście do pewnego stopnia jest to prawdą. Można jednak przypuszczać, że w związku z tym, że ciężkie, masywne słuchawki nie nadawały się do wielogodzinnego używania, wiele osób przyjęło z ulgą możliwość nabycia głośnika<sup>11</sup>.

Długie lata uczyłam się wielu pożytecznych rzeczy z Twoich odczytów, rozkoszowałam się śpiewem i muzyką, nie przeszkadzało to, że słuchawki niemiłosiernie gniotły uszy. Potem przybył głośnik okrągły jak tarcza zawieszony na ścianie nieopodal aparatu. (Odpis listu Jadwigi Jączyńskiej, APR, SJK, MK-A/409, k. 76)

W wielu relacjach pojawia się też informacja, że pokusa słuchania radia była zbyt silna, więc słuchało się go w słuchawkach, a nawet zasypiało się w nich, mimo związanym z tym niedogodności.

Po 2 latach zjawilo się w domu radio „na słuchawki”. Byłam jeszcze ciągle za mała, by nałożyć słuchawki na głowę – noszenie słuchawek było zresztą bardzo męczące, zazdrościłam jednak starszej siostrze, która często wieczorem kładła się ze słuchawkami na uszach do łóżka i zmęczona zasypiała przy muzyce. Aż wreszcie zainstalowano w domu prawdziwy aparat radiowy z głośnikiem. (Odpis listu Aliny Winawer, APR, SJK, MK-A/408, k. 33)

Tak naprawdę przedmiotem zazdrości Aliny Winawer nie były słuchawki jako takie, ale właśnie możliwość prywatnego, a właściwie intymnego odbioru radia, co potwierdzałoby tezę Sterna. Wytworzenie prywatnej przestrzeni akustycznej umożliwiło komodyfikację technologii reprodukcji dźwięku, a także samego dźwięku (Stern, 2003: 93). Powyższy przykład pokazuje, że dostęp do dźwięku stał się pewnym dobrem, natomiast jego brak stanowił źródło frustracji i zazdrości. Jednak odseparowanie słuchu od innych bodźców proprioceptywnych, wynikające z unieruchomienia słuchającego przed odbiornikiem radiowym, nie było uznawane za korzystne, ponieważ – jak pisze Tadeusz Antonowicz z Warszawy – mogło doprowadzić do anihilacji dość kosztownego sprzętu.

11 Głośniki radiowe pojawiają się w Stanach Zjednoczonych i krajach Europy Zachodniej ok. 1925 roku, natomiast w Polsce dostępne były w tym czasie przede wszystkim głośniki w kształcie tuby gramofonowej. W artykule będącym sprawozdaniem z drugiej stołecznej wystawy radiowej Odyniec wspomina o pierwszych egzemplarzach głośników beztubowych firmy Polonus, które pojawiły się na rynku w 1926 roku. Na tej samej wystawie zaprezentowało się czterech producentów słuchawek: Radjofon, Filaryt, Polmet oraz Ergon, a Państwowa Fabryka Aparatów Telefonicznych i Telegraficznych nie zdążyła zaprezentować wyprodukowanego przez siebie modelu. Sądzę, że głośniki nie były wtedy popularne, ponieważ od ich zakupu odstraszała cena i nie były dostosowane do odbioru na detektorach (Odyniec, 1927: 86).

Słuchawki też były ciężkie – uszy puchły, trzeba było trafiać na kryształek, a ta antena, drut mówiący itd., utrudniało. Mimo to godzinami się słuchało, z tym, że niedługo będą aparaty lepsze i były. Specjaliści zakładów choć drogo jeszcze – ale dobrze uczynili słuchawki lekkie. [...] Było mimowolnie likwidowane „radia przez słuchaczy: gimnastyka – założenie słuchawkę – dość długie połączenie, w zapale ćwiczeń – zapomniano, że jest w pewnej chwili „aparat” szarpnięty razem się gimnastykował pod sufitem w... proszku. (Odpis listu Tadeusza Antonowicza, APR, SJK, MK-A/409, k. 1)

W jednym z artykułów na łamach „Radjo-Amatora”, przedstawiono rozwiązanie pozwalające urządzić przyjęcie przy muzyce radiowej. Przyjęcia urządzane w domach prywatnych, na których goście bawili się przy fonografie i odtwarzanej z płyt muzyce, przyjęły się w Stanach Zjednoczonych na początku wieku, a radio oferujące zróżnicowany repertuar wydawało się ciekawą alternatywą dla fonografu czy gramofonu (How We Gave..., 1989/2012: 48–51). W celu rozwiązania problemu ograniczających ruchy słuchawek, należało pod dywanem umieścić paski cynfolii, do których podłączony był odbiornik radiowy („Radjofon Polski”, 14 marzec 1926, nr 11,

Ryc. 7. Pary tańczące w salonie przy muzyce, którą tylko oni słyszą.



s. 86–87)<sup>12</sup>. Pomysłów tego typu pojawiało się w polskiej prasie radiowej znacznie więcej, choćby przepis na zbudowanie przenośnego radia wbudowanego w słuchawki. Możliwe zastosowania? On i ona idą na spacer, ona ma parasolkę (antena), on laskę metalową z rączką (uziemiające). Ona rozpiną parasolkę, on laskę wbija w ziemię, łączą je ze słuchawkami i wspólnie słuchają koncertu na łonie przyrody (Odyniec 1926a: 134–135).

Nie wydaje się jednak prawdopodobne, żeby przedstawione powyżej rozwiązania techniczne oraz inne, które można znaleźć w ówczesnej w prasie, upowszechniły się. Nie mogą być one traktowane jako rzeczywiste sposoby słuchania radia, ale z pewnością świadczą o tym, że słuchacze nie chcieli być uwięzieni przed aparatem.

W Stanach Zjednoczonych gramofon Berliner sprzedawany był także z zestawem słuchawek – zamiast tuby – które umożliwiały słuchanie muzyki jednocześnie przez kilka osób. W Polsce zestawy słuchawkowe tego typu nie były dostępne. Wprawdzie w prasie znajdziemy rady dotyczące tego, jak połączyć ze sobą kilka zestawów słuchawek, jednak było to dość skomplikowane, a dodatkowy problem stanowiła ich cena (Odyniec, 1926b: 135). Nie wiadomo, czy łączenie słuchawek umożliwiające słuchanie radia w towarzystwie było powszechne, ale, sądząc po zachowanych relacjach, raczej nie, ponieważ wytworzył się zwyczaj słuchania radia „na raty”.

Rodziny licznie słuchały „na raty” z jednej słuchawki niezadowolone, gniewy itd. Spać się szło ze słuchawkami na uszach i zasypiało. Rano, gdy słuchawki same się obsunęły – dobrze jeżeli nie, to wtedy na uszach – odciski. Można by bardzo dużo faktów przytaczać, dowodów tego, jak bardzo pożądane było „radio”, jeszcze, że lepsze. Były – były to, że nie potrzebowali wszyscy w mieszkaniu czy w innych pomieszczeniach słuchawek do późna w nocy. (Odpis listu Tadeusza Antonowicza, APR, SJK, MK-A/409, k. 1)

Pojawienie się głośników przyjęto zatem z ulgą, ponieważ umożliwiały one odbiór radia w towarzystwie gości i właśnie ów społeczny wymiar nowego medium wysuwa się w wielu relacjach na plan pierwszy.

W tym czasie byłem już posiadaczem głośnika i w moim skromnym pokoiku, na poddaszu, roiło się od gości. (Odpis listu ob. Kazimierza Kelera, *Mój pierwszy radioodbiornik*, APR, SJK, MK-A/409, k. 94)

Weszło nam już w zwyczaj, że tak jak wspólny obiad, czy kolacja, która gromadzi przy stole całą rodzinę tak i codzienny koncert radiofoniczny gromadzi wszystkich, ot tak się utarło. Muszę przyznać, że frekwencja wzrosła z chwilą nabycia głośnika. Słuchawki „męczyły”, szczególnie panie... („Radjofon Polski” 24 stycznia 1926, nr 4, s. 29)

Choć prawdą jest, jak pisze Stern, że wprowadzenie słuchawek zapoczątkowało nowy sposób skupionego, indywidualnego słuchania, to wielu użytkowników

<sup>12</sup> Artykuł *Radio-dancing* jest tłumaczeniem z „Radio News”.

radia oczekiwało, że będzie ono stanowić medium, które zapewni im dostęp do muzyki granej na żywo w największych salach koncertowych na świecie. I choć jakość muzyki miała duże znaczenie, to właśnie ów performatywny charakter wykonania koncertowego był najważniejszy. W liście do redakcji „Radjofonu Polskiego” B. Maślankiewicz pisze, że słuchanie koncertów stało się dla jego bliskich rytuałem, którego częścią jest tworzenie atmosfery pozwalającej im poczuć się jak na sali koncertowej.

Robimy nastrój. Żyrandol zgaszony – przyćmiona wzorzystym abażurem lampa, rzuca senne refleksy na ściany, staramy się sobie wyobrazić osoby biorące udział w koncercie, po głosie, technice muzyki, po dźwięku skrzypiec i fortepianu stwarzamy sobie jednych „takich” innych znów „innych”... („Radjofon Polski” 24 stycznia 1926, nr 4, s. 29)

Z pewnością Stern ma rację, kiedy zauważa, że odbiór na słuchawkach wymagał zupełnie innych kompetencji niż słuchanie dźwięków rozproszonych, jednak na podstawie faktu przysposobienia słuchawek do odbioru radia nie można jeszcze wnioskować, że zupełnie zmieniło to przyzwyczajenia, a przede wszystkim oczekiwania wielbicieli nowego medium. Słuchacze nie chcieli być niewolnikami odbiornika radiowego, od nowej technologii oczekiwano swobody poruszania się po własnym domu oraz tego, że ziści mit komunikacji bez granic, zabierze słuchaczy do odległych miast i najbardziej ekskluzywnych sal koncertowych na świecie.

## Słuchanie radia

Pionierski okres działania radiofonii w II Rzeczypospolitej wyznaczają przede wszystkim akty prawne oraz powstanie Polskiego Radia, jednak wydaje mi się, że można również wskazać na specyficzne, charakteryzujące go praktyki, których zaniknięcie oznacza jednocześnie jego zakończenie. Jak już wspominałam, drogę do powstania ruchu radioamatorskiego utorowała ustawa z 3 czerwca 1924 roku, która zniosła monopol państwowy na użytkowanie sprzętu radiotechnicznego. Natomiast epoka łowienia fal kończy się około roku 1928, kiedy wzrasta liczba godzin audycji radiowych, co ma związek z powstawaniem nowych rozgłośni, jak również wzbogaceniem i wydłużeniem programu rozgłośni warszawskiej. Dekadę później w „Kresowym Przeglądzie Radjowym”, w artykule poświęconym kulturze słuchania radia mowa jest o „podróżach w eterze” odbywanych przez tych słuchaczy, dla których „korzystanie z radja ogranicza się do tej jedynej przyjemności sprawdzania, co można «złapać» i co gdzie w tej danej chwili nadają”. Taki rodzaj aktywności oceniany jest jako poślednia forma obcowania z medium radiowym, co stanowi sygnał, że zwyczaj łapania fal należy już do przeszłości („Kresowy Przegląd Radjowy: Jednodniówka Poświęcona Radjofonizacji Województw Północno-Wschodnich” styczeń 1938, s. 10).

Artykuły z dwudziestolecia odnoszące się bezpośrednio do problematyki odbioru przez osoby prywatne należą do rzadkości, zatem, chcąc nie chcąc, jesteśmy skazani na przybliżenia. Jednak kwestie te pojawiają się niejako między wierszami w omówieniach programu radiowego, listach do redakcji oraz reklamach sprzętu radiowego.

Szczególnie listy do redakcji, w których słuchacze dzielą się wrażeniami z wysłuchanego koncertu, wydają się pod tym względem cennym źródłem. Oprócz impresji na temat koncertu czy słuchowiska bardzo często pojawiają się w nich oceny jakości audycji (czyli jakości odbioru). Przykładem są listy do redakcji „Rzeczpospolitej”, która w 1925 współorganizowała koncerty na antenie stacji PTR<sup>13</sup>. W rubryce *Echa niedzielnego radjokoncertu* „Rzeczpospolitej” przedrukowane zostały wybrane fragmenty listów:

I tak p. Piotr Józwiak (Warszawa, ulica Hrubieszowska) pisze do nas:  
[...] Na małym aparacie detektorowym, własnoręcznie skonstruowanym, słyszałem bardzo wyraźnie i głośno śpiew z opery „Straszny Dwór”. [...] Najgłośniej i najwyraźniej – pisze – słyszałem przemówienie przedstawiciela „Rzeczpospolitej” w obronie naszego złotego. W ogóle mowę słyszałem obok wyraźnego śpiewu p. M. Saleckiego najlepiej. („Rzeczpospolita” 17 sierpnia 1925 A, Rok VI, nr 224, s. 9)

List od kolejnego radiosłuchacza – Jana Jakubowskiego, zamieszkałego w Warszawie przy ulicy Siennej – również zawiera nawiązania do jakości odbioru:

Koncertu słuchałem z zamiłowaniem. Sam zbudowałem sobie mały aparat detektorowy i sam założyłem antenę powietrzną. Koncert wczorajszy podobał mi się bardzo. Na moim aparacie nie zawsze słychać głośno, ale za to bardzo mile. („Rzeczpospolita” 17 sierpnia 1925 A, Rok VI, nr 224, s. 9)

Podobne głosy można znaleźć także na łamach „Radjofonu”, gdzie prowadzona była rubryka zatytułowana *Z listów do Radjostacji warszawskiej*:

Miałem możliwość po raz pierwszy usłyszenia koncertu warszawskiego w dniu wczorajszym, za pomocą małego aparacika galenowego. Rezultaty wprost świetne. Grono gości nie mogło wyjść z podziwu. Nie uroniliśmy ani jednego tonu, ani jednego słowa z całego koncertu. („Radjofon Polski” 24 stycznia 1926, nr 4, s. 29)

Życzymy organizatorom oraz artystom koncertów radiowych wszystkiego najlepszego za tyle przyjemności, którą sprawiają nam osamotnionym na Utracie (pod Warszawą). Słucham koncerty aparatem detektorowym, zbudowanym własnoręcznie. Antena otwarta dwupromieniowa 60 metrów. Słychać doskonale, nawet piano zagrane utwory oraz mowę... („Radjofon Polski” 17 stycznia 1926, nr 3, s. 22)

13 Koncerty stanowiły część prowadzonej przez redakcję „Rzeczpospolitej” akcji promocyjnej – obiecywała ona swoim czytelnikom, że jeśli zwiększy się grono prenumeratorów, to gazeta będzie w stanie częściej organizować koncerty radiowe. Zob. *Srodowy koncert „Rzeczpospolitej” był to sukces pod każdym względem*, „Rzeczpospolita” 17 lipca 1925 A, Rok VI, nr 194, s. 5.

Šzczęśliwi ci, którym udało się wysłuchać koncertu czy usłyszeć ulubiony program, jednak zwykle audycji towarzyszyła kakofonia dźwięków, która miała różnorakie źródła. Chaos w eterze, będący wynikiem nie do końca jeszcze uregulowanej kwestii pasm nadawania, powodował, że stacje wzajemnie się zagłuszały, często zresztą umyślnie.

Niemal żadna stacja sowiecka nie trzyma się swojej fali, zmienia ją z dnia na dzień, z godziny na godzinę i nawet z minuty na minutę i to w granicach nawet przekraczających 10% fali nominalnej. Prócz tego większość stacji posiada kilka harmonicznyc. W tych warunkach audycje stacji rosyjskich są zatrute gwizdami interferencyjnymi i rosyjscy radioamatorzy uciekają od swoich stacji sowieckich, szukając ukojenia w spokojnie pracujących stacjach zagranicznych. („Radio-Amator Polski” styczeń 1928, nr 4 s. 164)

Jak wspomina Jadwiga Suchankowa, stacje zagraniczne były często o wiele lepiej słyszalne niż stacje polskie, co niekoniecznie było spowodowane wojną propagandową prowadzoną na falach eteru, ale tym, że do czasu wybudowania stacji w Raszynie polskie stacje nadawcze wyposażone były w stosunkowo słabe nadajniki, a radia detektorowe były mało selektywne.

Pierwszy mój bezpośredni kontakt z radiem nastąpił w zimie 1927–28 roku, kiedy mieszkając w Katowicach, zafundowałam sobie detektora. Ale oczywiście słuchałam przede wszystkim Katowic, które posiadające wówczas operę, często nadawały je na antenę. Słyszalność była zresztą marna, bo przebijała radiostacja w Gliwicach, często lepiej było ją słyszeć niż katowicką. Potem dopiero w 1932 roku, mając nareszcie porządny radioodbiornik mogłam systematycznie słyszeć radia [...]. (Odpis listu Jadwigi Suchankowej, APR, SJK, MK-A/409, k. 64)

Podobną relację o tym, że stacje niemieckojęzyczne oraz komunikaty meteorologiczne z oddalonej o przeszło pięćset kilometrów od Warszawy stacji, były wyraźniej słyszalne poprzez skonstruowany przez niego odbiornik, znajdziemy również w przytaczanej relacji Kazmierza Kelera. Jednak on zaliczał się do poławiaczy fal, dlatego sama możliwość odbioru słowa ludzkiego – mimo że nie rozumiał komunikatów – stanowiła ogromny powód do dumy i radości z powodzenia przedsięwzięcia, jakim było wybudowanie odbiornika radiowego.

Najbliższą i najsilniejszą wówczas stacją, która nadawała przeważnie sygnały telegraficzne lub komunikaty meteorologiczne, była Koenigswusterhausen [chodzi o miejscowość Königs Wusterhausen<sup>14</sup>]. Stacja ta pracowała na fali długiej, więc musiałem skoncentrować cewkę komórkową

14 Zwracam uwagę na to, jak została zapisana nazwa radiostacji. Autor tekstu słyszał niemieckich rozgłośni, mimo że nie znał języka niemieckiego i prawdopodobnie taką nazwę miejscowości udało mu się usłyszeć – to pokazuje, że w tamtym czasie naprawdę nie miało znaczenia, czego się słucha.

o dużej ilości zwojów. W żaden sposób nie chciały się równo układać i zsuwały się z przygotowanego uprzednio drewnianego szkieletu. [...] dopiero po kilku miesiącach, gdy udało mi się zdobyć lampę katodową, która o tyle wzmocniła mój skromny aparacik, że usłyszałem wyraźnie w słuchawce sygnały telegraficzne, a po dalszym udoskonaleniu jego konstrukcji – komunikaty w języku niemieckim. Nie rozumiałam ich wprawdzie, jednak słuchałem całymi godzinami, ciesząc się samym faktem, że tak długo oczekiwany wynik został nareszcie osiągnięty. (Odpis listu ob. Kazimierza Kelera, *Mój pierwszy radioodbiornik*, APR, SJK, MK-A/409, k. 94)

Relacje z pokazów wskazują na to, że słuchacze postrzegali pierwszy moment kontaktu z radiem jako wręcz nieznośny, bowiem ze względu na bardzo słabą jakość odbioru słuchano przede wszystkim samych odbiorników radiowych, które wydawały z siebie niewiele więcej niż szumy i gwizdy.

Zakłócenia w odbiorze mogły być spowodowane nie tylko źle działającym odbiornikiem radiowym, lecz także panującymi warunkami atmosferycznymi<sup>15</sup>. Na łamach „Radja” pisał o nich w 1927 roku K. Politowski, że są prawdziwym utrapieniem miłośników radia, którym – na obecnym stopniu rozwoju techniki – nie można zaradzić. Autor artykułu dokonuje ciekawej analizy i podaje całą gamę różnorodnych dźwięków, które określa jako „trzaski pasożytnicze”, takich jak „szumy, trzaski, szmery i syczenia”. Występowanie dźwięków pasożytniczych było wprawdzie efektem ubocznym słabo rozwiniętej technologii radiowej, jednak na ich podstawie wyczulony amator był w stanie przewidzieć zmianę warunków atmosferycznych – jak pisze Politowski – „opady śnieżne znamionują wyładowania, słyszane w słuchawce jako cichy szelest, powstający przez oddawanie ładunków elektrycznych, przez spadające płatki śniegu drutom anteny” („Radjo. Ilustrowany Tygodnik dla Wszystkich” 29 maja 1927, nr 22, s. 9).

Eter wypełniały różne, często – jak się wydawało niewtajemniczonym w zasady radiotechniki – przypadkowe dźwięki, jednak od prawdziwego radioamatora oczekiwano, że stanie się specjalistą od nasłuchiwania i rozpoznawania ich źródła oraz znaczenia. W artykule zatytułowanym *Meteorologia Radioamatora* W. Klimkiewicz pisał:

Niejednym zapewne z naszych radioamatorów ślęcząc nad swą auto tropa- czy ultra-dyną zauważył na skali kondensatora istnienie stacyj, które po nastrojeniu okazywały się bynajmniej nie koncertowymi, praca zaś ich polegała na szybkim wydawaniu pewnych charakterystycznych dźwięków, przypominających bulgotanie wody. Są to depesze handlowe, prasowe etc. lub komunikaty meteorologiczne, które nadają znakami Morse’a dla wzajemnej

<sup>15</sup> Zainteresowanych tematem badań nad źródłami i sposobami eliminowania zakłóceń odsyłam do rozdziału książki Stevena Connora *Atmospherics* (Connor, 2010: 195–228). Autor pisze w niej, że zaczęto pisać o problemie w kontekście radia i radiotelegrafii około 1924 roku, zatem problem stosunkowo szybko pojawił się w prasie polskiej. Connor twierdzi, że z jednej strony występowanie dźwięków pasożytniczych traktowano jako coś, co stanowi zaburzenie komunikacyjnego charakteru radia, ale z drugiej dość szybko uznano szumy wydobywające się z odbiorników radiowych za ekscytujące zjawisko i ciekawy temat do badań.



wymiany wszystkie kraje Europy. W artykule niniejszym chciałbym zapoznać czytelnika ze wszystkimi danymi, tyczącymi się odbioru depesz meteorologicznych, oraz ze sposobem dalszego ich użytkowania [...]. („Radjo-Amator Polski” 3 grudnia 1927, nr 3, s. 129)

Klimkiewicz podaje klucz do zrozumienia depesz meteorologicznych, jednak dźwięki wydawane przez sam odbiornik radiowy również były znaczące, wtajemniczeni mogli usłyszeć to, co chciała im „powiedzieć Matka Natura”. Słuchanie radia było zatem nasłuchiowaniem<sup>16</sup>. Paradoksalnie, słyszenie za pośrednictwem odbiornika dźwięków określanych mianem pasożytniczych, dawało ówczesnym radioamatorom możliwość zetknięcia się ze zjawiskiem ściśle związanym ze specyfiką medium radiowego. Jeśli zadamy sobie pytanie, czego słuchali ludzie, kiedy z ich odbiorników wydobywały się uprzykrzające im życie piski i trzaski, to odpowiedzią będzie stwierdzenie, że słuchali radia – jedyne medium komunikacyjnego, w którym fakt odbierania sygnału może oznaczać, że ktoś go usłyszy, ale nie zawsze musi oznaczać, że ktoś owe sygnały nadaje. Douglas Kahn określa radio jako jedną z „technologii naturalnych”, które zasadniczo różnią się od innych technologii komunikacyjnych powstałych w XIX wieku:

Radio nie zawsze jest technologicznie kontrolowanym urządzeniem zasilanym przez baterię lub podłączonym do gniazdzka; czasem jest po prostu energią. Inaczej niż inne formy XIX-wiecznych mediów, które rozwinęły się na bazie starego i dobrego pisma oraz pamięci (*storage*), sfera telekomunikacyjnych technologii takich jak telegraf, telefon oraz bezprzewodowość (*wireless*) rezonowała z energetycznym środowiskiem oraz odbierały sygnały z ziemskich i pozaziemskich źródeł. (Kahn, 2013: 1)

W prasie skierowanej do radioamatorów pojawiały się porady dotyczące tego, w jaki sposób zniwelować skutki niekorzystnych warunków atmosferycznych i tym samym poprawić jakość odbioru, między innymi zmniejszyć trzaski atmosferyczne w słuchawkach:

Aby licznym zwolennikom audycji radiowych zaoszczędzić nader przykrych a dotąd nieuniknionych, trzasków atmosferycznych, J. Buchlo w czasopiśmie „Funk” poleca po prostu założenie kawałka waty między uchem, a muszlą słuchawki. W ten sposób najostrzejsze i najgłośniejsze trzaski zostaną znacznie stłumione, nie przeszkadzając w niczem dokładnemu odbiorowi mowy i muzyki w formie prawie niezmięnionej. Najlepiej jest zaszyć kłębek waty w przylegający do słuchawki ochraniacz jedwabny. („Radjo-Amator Polski” listopad 1927, nr 2, s. 96)

16 Stern pisze o rozwoju stetoskopii i wyspecjalizowaniu się lub nawet unaukowieniu umiejętności słuchania. Dźwięki są znaczące. Dźwięki wydawane przez ciało jako symptomy choroby, w przypadku radia są też znakami konkretnych warunków atmosferycznych, mogą być odczytane przez tych, którzy znają ich język.

Trzeszczenie radia było tak powszechnym fenomenem, że złapanie fali, na której słychać było muzykę, wywoływało ogromne zaskoczenie, szczególnie jeśli chodziło o radiostację wojskową:

„Panie poruczniku. Melduję posłusznie, że radio gra”. Czerwony z emocji, wyciągnięty w strunę z przepisowym „bacność”... Bosmanmat – dobry wieczór- wykrztusił jednym tchem. Działo się to w toruńskiej radiostacji marynarki wojennej w 1923 roku. „Co mówicie?” „W radio gra”. Odbiornik detektorowy firmy „Lorenz” długości ponad metr i wysokości ok. 80 cm miał po bokach obracające się koła o średnicy ok. 60 cm, a w tych kołach gniazda do cewek wymiennych. Pokręteł i przełączników – liczba ogromna, kondensatory obrotowe – jak maszynki do lodów. Cały wygląd odbiornika imponujący no i uważany był za aparat prawie doskonały, chociaż wyszukanie jakiejś radiostacji i dostrojenie się do niej nawet dla wprawnego radzika było sprawą niełatwą. Najdrobniejsze poruszenie jakiegось pokręteła wywoływało konieczność kręcenia szeregu innych. (Odpis listu inż. Wiktora Rutkowskiego, *Wspomnienia z początkowego okresu radiotelefonu w Polsce*, APR, SJK, MK-A/409, k. 87)

Zjawiska atmosferyczne niejednokrotnie były przyczyną odwołania zapowiedzianych w programie audycji radiowych lub – jak to miało miejsce latem 1925 roku w przypadku stacji PTR – czasowego zawieszenia nadawania z powodu burzy magnetycznej. Świadczy o tym choćby wzmianka w cotygodniowym omówieniu programów radiowych:

Odwołany występ p. Ireny Solskiej. Przeciągająca się burza magnetyczna, która dosięgała swego punktu kulminacyjnego właśnie w piątek dnia 15-go koło g. 17–18.00, zmusiła kierownictwo stacji do odwołania zapowiedzianej transmisji [...]. („Radjofon Polski” 24 stycznia 1926, nr 4, s. 27)

Wydaje się, że słuchacze radia byli przyzwyczajeni do zakłóceń w odbiorze wynikających z złych warunków atmosferycznych i łatwiej było im je zaakceptować, ponieważ zdawali sobie sprawę z tego, że są one nie do uniknięcia. Przyjmowali również do wiadomości istnienie zjawiska *fadingu*, czyli zanikania fali, oraz zakłóceń powodowanych przez lokalne urządzenia elektryczne, takie jak choćby tramwaje<sup>17</sup>, wadliwie skonstruowane elektrownie<sup>18</sup>, czy aparaty elektro-terapeutyczne i rentgenowskie, ponieważ wiedzieli, że choć powodowane przez nie utrudnienia w odbiorze są często trudne do wyeliminowania, to przy odrobinie zapobiegliwości ze strony odpowiedzialnych za nie podmiotów,

17 M. Stępowski w artykule *Radjo i tramwaje* porusza problem komunikacji miejskiej zakłócającej pracę odbiorników: „Radjofile [których mieszkanie ulokowane jest blisko linii tramwajowej, co uważa za korzystne mimo wszystko] stają wówczas wobec niezmiernie trudnego życiowego problemu, z czego zrezygnować, z mieszkania czy z radja?”. Stępowski twierdzi, że dotychczas Dyrekcja tramwajów rzadko odpowiadała na skargi, jednak „przyszła kryśka na Matyska. A przyszła wtedy, kiedy dygnitarzy i inżynierów chwyciła «radjofebra» w swoje pazury” („Radjofon Polski” 2 maja 1926, nr 18, s. 138).

18 Zob. *Walka z elektrownią*, „Radjofon Polski” 20 czerwca 1926, nr 25, s. 207.

daje się ich działanie zminimalizować. Oczywiście skarżono się też na stacje zagraniczne, które, zmieniając samowolnie pasma nadawania, zakłócały odbiór innych stacji. Jednak postrzegano to przede wszystkim jako problem natury prawnej i dyplomatycznej, któremu mogły zaradzić powołane do tego instytucje międzynarodowe, takie jak Międzynarodowy Związek Radiofoniczny w Genewie. Natomiast problemem, z którym nie mogli pogodzić się ówcześni radiosłuchacze, były zakłócenia w odbiorze spowodowane przez innych, nieodpowiedzialnych użytkowników radia. Główną przewiną było nadużywanie przez radiosłuchaczy reakcji (wzbudzenia drgań lub heterodynowania), powodujące w odbiornikach radioamatorów w sąsiedztwie dotkliwie wycia, piski i gwizdy oraz zniekształcenia mowy i muzyki. Na łamach „Radjofonu” w artykule zatytułowanym *O reakcji* pisał o tym zjawisku W. Rąbecki, który tłumaczył, że każdy odbiornik radiowy może wytwarzać drgania, stając się tym samym małą stacją nadawczą o zasięgu około sześciu kilometrów, która powoduje pojawienie się białego szumu w znajdujących się w pobliżu odbiornikach.

Należy pamiętać, że zwiększając reakcję zwiększamy siłę odbioru do tej granicy, kiedy powstają drgania – tu występują zniekształcenia. Nie zbliżać się zbyt do granicy powstawania drgań!

Chcąc mieć silniejszy odbiór – dać większą ilość lamp – nie dawać zbyt dużej reakcji. („Radjofon Polski” 7 stycznia 1926, nr 6, s. 47)

Nadużywanie reakcji mogło powodować także zakłócenia w działaniu własnego odbiornika, Rąbecki zalecał więc sprawdzenie, czy to właśnie zbyt duża reakcja nie jest powodem słyszanego gwizdu i wycia. „Wyłonienie takiego «reakcjonisty», «świstaka» czy innego «stroika» jest niełatwe a na przywołanie go do porządku brak praktycznie środków” – pisał Politowski i zauważał, że w przypadku zatwardziałych „radjo-inkwizytorów” nawoływanie ich do zrozumienia zasady sprzężenia zwrotnego ze względu na kolegów po fachu nie odnosi żadnego skutku („Radjo. Ilustrowany Tygodnik dla Wszystkich” 29 maja 1927, nr 22, s. 9). Autor proponował, żeby zamiast ciągłego napominania i prośb o zdrowy rozsądek, podjąć takie kroki jak w Niemczech, gdzie kluby radioamatorów porozumiały się między sobą i podzieliły miasto na obwody, wewnątrz których bezwzględnie tropią i karzą użytkowników radia niepotrafiących lub niechcących się dopasować (z zakazem używania odbiornika włącznie).

Zjawisko nadużywania reakcji stanowiło pochodną polowania na fale. Dotyczyło szczególnie tych radioamatorów, którzy chcieli słuchać odległych stacji zagranicznych, ale nie posiadali odbiorników o wystarczającej liczbie lamp.

Wielu amatorów szczyci się, że słucha całej Europy na 1 lampę, ale ilu sąsiadów na z tego powodu zepsuty odbiór – o tem się nie mówi. („Radjofon Polski” 7 stycznia 1926, nr 6, s. 47)

Rąbecki przestrzegał przed tego typu praktykami, ponieważ – jak pisał – w tym czasie w Warszawie zarejestrowanych było około dwóch tysięcy odbiorników radiowych, w związku z czym w niektórych dzielnicach słuchanie radia było niemal niemożliwe („Radjofon Polski” 7 stycznia<sup>19</sup> 1926, nr 6, s. 47).

19 Faktycznie w lutym, pomyłka w druku.

Nawoływanie do zachowania zdrowego rozsądku nie przynosiło skutku, jednak na łamach pism fachowych radioamatorzy prowadzili prawdziwą krucjatę przeciwko reakcjonistom, którzy w kręgach miłośników nowego medium postrzegani byli jako wrogowie publiczni. Zwykle reagowano na reakcję poprzez napomnienia w postaci hasel pojawiających się na górze lub na dole wkładki z programem radiowym, będącej dodatkiem do „Radjofonu”. „Nie nadużywajcie reakcji... Oszczędzajcie nerwy sąsiadów...” oraz „Gwałtu! Co się dzieje!... Od reakcji puchną uszy!...”<sup>20</sup> – głosiły hasła.

Jednak zdarzały się również reakcje gwałtowne, a wręcz pełne pasji, jak ta Włodzimierza Stępowskiego, który zdecydował się opublikować potępiającą reakcjonistów wiersz, w którym nazwał ich „piratami eteru” i podobnie jak Politowski zaproponował, by surowo karać tego rodzaju wykroczenia przeciwko dobrym manierom radiowym.

Wstydzicie się „reakcioniści”!

Po długich tygodniach żmudnego mozołu  
Twój „super” – dziś wreszcie gotowy,  
Skupionych słuchaczy krąg siada pospołu,  
Słuchawki zakłada na głowy.

Lecz próżno dłoń drżąca obraca guziki,  
Człek zżyma się w pasji siarczystem,  
W eterze niesfornie brzmią tylko poryki...  
„Reakcji” sąsiadów poświaty...

A właśnie znajomych zebrało się małe  
Kółeczko, więc klniesz tem goręcej  
I cała swą pracę i radjo z nią całe  
Wysyłasz do diabłów tysięcy.

Lecz biada wam, biada eteru piraci,  
Wybijcie wam pomsty godzina!  
Gdy wielu z was karę porządną zapłaci,  
Na pewno zrzędziecie wam mina!  
(„Radjofon Polski” 24 stycznia 1926, nr 4, s. 29)

Rozwiązaniem tego problemu była zamiana odbiorników lampowych na o wiele tańsze, prostsze w konstrukcji i niepowodujące zakłóceń odbiorniki detektorowe. Ich główną zaletę stanowiła niezależność od zasilania, ponieważ energię czerpały z anteny; jednak miały również wady: były mało czułe, mało selektywne oraz wymagały dużej anteny i dobrego uziemienia. Do ich budowy wykorzystywano kryształ półprzewodnika (stąd również nazwa detektor kryształkowy), głównie naturalną galenę lub (rzadziej) kryształy syntetyczne. Odbiornikiem tego typu był skonstruowany przez Wilhelma Rotkiewicza Detefon, który produkowany był od 1929 roku w celu popularyzacji radiofonii wśród mas, przede wszystkim ludności zamieszkującej nie zawsze jeszcze zelektryfikowane tereny wiejskie. Jednak ogłoszenia nawołujące do budowania odbiorników galenowych znajdujemy w prasie branżowej już

<sup>20</sup> Hasła te pojawiały się regularnie na łamach „Radjofonu” w dodatku zawierającym program radiowy.

wcześniej. Informacja o tym, jak zbudować odbiornik detektorowy, pojawiła się między innymi w grudniowym numerze fachowego czasopisma „Radjo-Amator Polski”, choć towarzyszyły jej przeprosiny skierowane do stałych czytelników, bardziej zaawansowanych technicznie („Radjo-Amator Polski” grudzień 1927, nr 3, s. 135–136). Redakcja uzasadniała opublikowanie tak banalnego schematu potrzebą szerzenia odbiorników detektorowych i prosiła czytelników, aby pokazali ów schemat sąsiadom, „dla których RADJO jest jakąś abrakadabrą czarodziejską” („Radjo-Amator Polski” grudzień 1927, nr 3, s. 135–136) lub zbudowali tego typu odbiornik i podarowali go rodzinie jako świąteczny prezent. Warto dodać, że niemalże w tym samym momencie podobny schemat pojawił się na łamach popularnego, skupionego bardziej na problemach związanych z programem i społecznymi funkcjami radia Radjofonu, ale już bez zbędnych wyjaśnień i przeprosin. Prostota, a przede wszystkim przystępna cena były zaletami odbiorników galenowych.

HALLO UWAGA!... Warszawa mówi... Każdy ją może słyszeć najprymitywniejszym odbiornikiem galenowym. Galena – to luksus i dobrodziejstwo niezamożnych. Rozpowszechniajcie odbiór galenowy.

Słuchajcie Warszawiacy!... Galena – kryształ magiczny! Udostępnia radjo najmniej zamożnym. Odbiornik galenowy każdy sobie sam tanio i łatwo zbudować może! Odważcie się! Spróbujcie! Nie święci garnki lepia!<sup>21</sup>

Koszt materiałów służących do wykonania odbiornika detektorowego nie przekraczał w 1927 roku pięciu złotych, do czego należało doliczyć koszt słuchawek detektora, kryształu i linki antenowej przełącznika, czyli jeszcze około dwadzieścia osiem złotych („Radjo-Amator Polski” grudzień 1927, nr 3, s. 135–136)<sup>22</sup>. Hasła propagujące rozpowszechnianie detektorów pojawiały się zwykle w sąsiedztwie haseł dotyczących uprzykrzającego życie radioamatorów zjawiska reakcji<sup>23</sup>. Odbiór za pomocą odbiorników detektorowych popierali także sami słuchacze, którzy bardzo często pisali o jakości odbioru za pomocą zbudowanego samodzielnie odbiornika kryształkowego.

Słyszałem zeszłej niedzieli, że jakiś chłopiec odbiera audycję aparatem kryształkowym łącznie z amplifikatorem jednolampowym, gdy ja np. doskonale słyszę wyłącznie odbiornikiem galenowym. Wprawdzie z Mokotowa na Grójecką niedaleko, jednak myślę, że należałoby więcej uwagi poświęcić rozwojowi i propagandzie aparatów

21 Obie reklamy umieszczane były w każdym numerze „Radjo-Amatora Polskiego”, zwykle na górnym lub dolnym marginesie lub jako reklama blokowa.

22 Nie znam dokładnych danych dotyczących średnich zarobków w II Rzeczypospolitej, ale przypuszczalnie robotnicy zarabiali w 1926 roku ok. złotych na godzinę (<http://www.historycy.org/index.php?showtopic=39151> [16.02.2016]).

23 Zaraz po rozpoczęciu działalności PR obiecywało, że zacznie retransmitować koncerty zagraniczne, co, oprócz oczywistego uatrakcyjnienia programu, miało także na celu wyeliminowanie zjawiska reakcji, poprzez oczywiste słuchaczy do łowienia fal. W prasie radiowej można znaleźć listy do redakcji, w których słuchacze ze zdziwieniem odnotowują, że udało im się złapać stacje zagraniczne za pomocą odbiornika detektorowego, a następnie okazało się, że to retransmisja.

kryształkowych, które jedynie mogą spopularyzować radio ze względu na cenę, i łatwość odbioru.

Pierwszy Radjoamator z Kolonji Akademickiej („Radjofon Polski” 26 stycznia 1926, nr 3, s. 22)

Winą za występowanie reakcji Marian Stępowski obwiniał również Polskie Radio, które w artykule *O zapowiadaniu audycji przez radio* pouczał, że zbyt długie przerwy pomiędzy kolejnymi punktami programu skłaniają niektórych radiosłuchaczy do polowania na fale stacji zagranicznych, gdzie – o zgrozo! – mogą „natrafić przypadkowo na rzeczy bardziej ciekawe, i nasuwające niepotrzebne porównanie, a z drugiej strony rozpoczyną na własną rękę swoje «koncerty reakcyjne», doprowadzając do rozpaczki tych, którzy w skupieniu ducha oczekują na dalszy ciąg zapowiedzianego programu” („Radjofon Polski” 25 kwietnia 1926, nr 17, s. 130).

## Klasowe słuchanie radia

Dziwili się wszyscy. Babcia zanim założyła słuchawki na uszy, przeżegnała się i pomodliła trochę. Wieść, że pan zbudował radio, rozeszła się lotem błyskawicy po wiosce mojego pobytu. (Odpis listu Piotra Lasoty, *Radiowe wspomnienia*, APR, SJK, MK-A/409, k. 105)

Mimo stworzenia szerokiego frontu amatorów radia prowadzącego walkę z reakcją oraz propagowanie odbiorników detektorowych w celu demokratyzacji dostępu do radia, kłopoty z odbiorem fal wskazują na to, że sposoby słuchania były uwarunkowane klasowo. Przede wszystkim należy podkreślić, że już na samym początku wytworzyła się kasta radioamatorów, którzy odróżniali się od pozostałych miłośników radia (lub „radjofilów”) tym, że posiadali wiedzę radiotechniczną<sup>24</sup>. Należałoby zadać pytanie o to, na ile ów podział odzwierciedlał rzeczywiste podziały klasowe? Można przypuszczać, że przynajmniej po części tak było – wykształconymi radiotechnikami byli w tym czasie przede wszystkim absolwenci zagranicznych uczelni<sup>25</sup> oraz ci, których stać było na uczęszczanie na kursy radiotechniczne. Anonimowy reakcjonista czy pirat eteru to ten, który z jednej strony odczuwał pokusę słuchania zagranicznych stacji, a z drugiej nie stać go było na odbiornik dwulampowy. Nie bez powodu propagowano odbiór detektorowy a galena

24 Brać radiowa była podzielona, co znajdowało odzwierciedlenie w sferze leksykalnej. Poczawszy od numeru dziewiętnastego „Radjofonu Polskiego” pojawiała się na jego łamach stała rubryka zatytułowana *Przesady radjofilów* (s. 150), czyli tych, którzy lubią słuchać radia, ale niekoniecznie znają się na technice. Oczywiście podobnej rubryki na próżno szukać na łamach fachowego „Radjo-Amatora”. W artykule zatytułowanym *Czy zmierzch radioamatorstwa* („Radjo-Amator Polski” sierpień 1928, nr 11, s. 527–528) Zbigniew Auderski pisze o tym zjawisku w kontekście coraz bardziej ekspansywnego przemysłu, który przyćmiewa eksperymenty jednostek. Auderski podaje definicje „radioamatora” – czyli „tego, kto poza pracą zawodową oddaje się studiowaniu radiotechniki, przyczem wiadomości nabyte z teorii ucieleśnia w realizacjach praktycznych” oraz „szuka nowych dróg i kierunków w dziedzinie przenoszenia dźwięków” i definicje „radjofila” – czyli tego, „który wiedziony chęcią odbierania audycji radjofonicznych, buduje odbiornik według gotowego szablonu, bez przygotowania teoretycznego i zamiłowania do pogłębiania wiedzy w tej dziedzinie”. W prasie fachowej nawoływano radioamatorów do tego, aby zrzeszali się w klubach i angażowali się w organizację wydarzeń dotyczących radia, takich jak Pierwsza Ogólnokrajowa Wystawa Radjowa.

25 Dotyczy to całego kierownictwa PTR oraz Polskiego Radia.

reklamowana była jako „luksus i dobrodziejstwo niezamożnych”. Nie bez powodu również o wiele tańsze odbiorniki detektorowe reklamowane były na stronach drukowanego na marnej jakości papierze „Radjofonu Polskiego”, który zawierał głównie program radiowy, a nie w „Radjo-Amatorze”, którego redakcja miała ambicję dorównać poziomem informacji, ale również formatem zagranicznym periodykom poświęconym radiotechnice<sup>26</sup>.

Budowanie odbiorników detektorowych, to nie radjo-amatorska rzecz, myśli zapewne większość naszych czytelników. Ale propaganda radjowa jest rzeczą amatorską, odpowiemy im na to. [...] W zrozumieniu tej konieczności propagandy również i wydawnictwo nasze porzuca dotychczasową rezerwę i poświęca kilka stron opisowi elementarnego odbiornika detektorowego z cewką suwakową. Niech służy propagandzie. („Radjo-Amator Polski” grudzień 1927, nr 3, s. 135–136)

Radioamatorom, zaciekłym wrogom reakcji, nie w smak było, że piraci eteru beztrudno wpływali na ich niezmacone wody i bezczelnie zakłócali fale. Jednak piratami eteru nie byli również raczej robotnicy, ponieważ programy zagraniczne odległych stacji można było odbierać jedynie za pomocą odbiorników lampowych, a te najtańsze, jednolampowe, i tak przewyższały możliwości finansowe klasy pracującej.

W lipcu 1926 roku nowo wybrany dyrektor Polskiego Radia Zygmunt Chamiec udzielił wywiadu, w którym odpowiadał na pytania dotyczące perspektyw rysujących się przed polską – jak sam przyznawał – zapóźnioną wobec zagranicznych radiofonią. Oprócz nadrobienia zaległości w infrastrukturze, jednym z zadań, które stawiał przed kierowaną przez siebie instytucją, było przyciągnięcie do radia szerokiego rzesz ludności, przede wszystkim robotników i chłopów.

Jestem zdania, że bardzo poważnym czynnikiem decydującym nawet o rozpowszechnieniu i powodzeniu radja jest cena aparatu. We wszystkich centrach europejskich wykazuje statystyka, że mniej więcej 80% radjoodbiorców to warstwy pracujące. Masy ludowe żadne są rozrywki i – co musimy z zadowoleniem skonstatować – kultury i wiejskiej muzyki. Pozostały kontyngens – to ludność wiejska, tęskniąca zachłannie do życia kulturalnego centrów wielkomiejskich. I tutaj wielki zasięg stacji nadawczej i tani aparat będzie roznosić wiedzę, kulturę i sztukę. („Radjofon Polski” 11 lipca 1926, nr 28, s. 235–236)

Jeśli przyjrzymy się programowi radiowemu z tego okresu, to oprócz muzyki rozrywkowej i ludowej, której, jak przypuszczano, pożąдали w swoich

26 „Czyżby naprawdę pisma cudzoziemskie były aż o tyle ciekawsze? – Stanowczo nie! Grubsze – owszem, ale nie pod względem treści, ani pod względem rysunków, ani pod względem staranności wydania nie przewyższają polskich, a w wielu przypadkach ustępują im. Skądże więc takie powodzenie?! [...] Próżna chęć popisania się przed znajomymi erudycją radjową: niemieckie, angielskie, francuskie pisma leżą na stole koło odbiornika, a gospodarz z niedbałą miną je przegląda. Comme c'est noble, comme c'est gentil! Very fashionable!” (cyt. za: Odyniec, 1927: 91).

odbiorcach robotnicy i mieszkańcy obszarów wiejskich, obfitował on w treści właśnie dla nich przeznaczone. Niezbyt długim, ale codziennym punktem programu były piętnastominutowe komunikaty rolnicze, oprócz tego potrzeby poznawcze tych grup wydawał się zaspakajać obfitujący w wykłady program oświatowy. Polityka programowa jest z pewnością ciekawym zagadnieniem, ale rozważania na jej temat chciałabym ponownie odłożyć na bok, ponieważ bardziej interesuje mnie to, czy treści płynące na falach eteru trafiały do docelowych grup słuchaczy czy raczej w pustkę.

W przypadku większości powojennych relacji zebranych przez Kwiatkowskiego trudno określić, do jakiej grupy należeli ich autorzy. Można wnioskować o tym na podstawie ich miejsca zamieszkania, jednak jeśli wziąć pod uwagę wielkie migracje po drugiej wojnie światowej, niewiele nam to powie. Również język może okazać się mylący, ponieważ w przypadku większości relacji nie wiemy, do jakiego dokładnie okresu w życiu odwołują się autorzy listów. Należy jednak zakładać, że w wielu przypadkach wojna przerwała ich edukację, a w innych powojenna migracja do miasta mogła oznaczać awans społeczny.

W przedwojennej prasie zdarzają się jednak listy do redakcji radiowej, których autorzy charakteryzują się poprzez przynależność do klasy robotniczej i część z nich wydaje się wierzyć w moc galeny: magiczny kryształ zdawał się posiadać moc przyciągania robotników po pracy w pielesze domowe.

Kupiłem w kilku radjo i schodzimy się co wieczór słuchać. Przychodzą nasi sąsiedzi i znajomi i tak na zmianę słuchamy po dwóch, a zamiast knajpy mamy tę przyjemność i siedzimy z dziećmi i żonami...

Podpisani: Robotnicy Polscy („Radjofon Polski”, nr 4, 24 stycznia 1926, s. 27)

Radjoaparat w domu robotnika to jedna z szlachetniejszych i kulturalniejszych rozrywek, choć drogie jak na jego dochody, lecz pozwalająca mu mieć to zadowolenie, że nie należy już do licznej jeszcze niestety braci robotniczej,

Ryc. 8. „Radio i u nas zaczyna się demokratyzować. Oto widzimy rodzinę robotniczą, gdzie tatuś i mamusia przysłuchują się za pomocą galenówki własnego wyrobu koncertowi naszej stacji – a małe bobo zdziwione spogląda, co to rodzice tak cicho siedzą. Radio wprowadza spokój do ogniska domowego”.  
Źródło: „Radjofon Polski” 17 stycznia 1926, nr 3, s. 1.





szukającej pocieszenia przy kieliszku, lub w towarzystwie nieliczącym z mianem człowieka uczciwego...

Antoni Zajac („Radjofon Polski” 2 stycznia 1926, nr 4, s. 29)

W jednym z listów Edward Mazgajski pisze, że robotnicy nie tylko słuchali, lecz także interesowali się techniczną stroną radia, co daje podstawę do stwierdzenia, że granice grupy, jaką stanowili radioamatorzy, były dość elastyczne i czasem udawało się do ich grona wślizgnąć jednostkom nieposiadającym technicznego wykształcenia.

Ocierając się stale o robotnika nadmieniam, że Radjo ich bardzo zainteresowało, pomimo ciężkich warunków, budują odbiorniki, nawet własnych konstrukcji, przeprowadzają dysputy co do samego odbioru tonu, głosu, czystości jego itd. Słowem prowadzą prace laboratoryjne, z nałogu dla Radia, dla Idei. To jest dziedzina, która pobudza umysł twórczy robotnika...

Ed. Mazgajski („Radjofon Polski” 24 stycznia 1926, nr 4, s. 29)

Jednak z drugiej strony Mazgajski przedstawia siebie jako osobę „ocierającą się stale o robotnika”, czyli prawdopodobnie spoza tego środowiska. Można zatem przypuszczać, że zainteresowanie radiotechniką nie było powszechnym zjawiskiem, a sam autor listu był być może pracownikiem oświatowym, który próbował zarazić robotników zainteresowaniem radiem.

Dysponujemy danymi dotyczącymi liczby abonentów radiowych w początkowych latach istnienia radiofonii w Polsce<sup>27</sup>, jednak nie uwzględniają one podziału na grupy społeczne. Informację tego typu zawiera wydana z okazji pięciolecia Rozgłośni Łódzkiej jednodniówka, na łamach której w artykule zatytułowanym *Radjo na robotniczym poddaszu* Grzegorz Timofiejew ubolewa nad zbyt małym zainteresowaniem radiem wśród łódzkich robotników i podaje, że choć stanowią oni najliczniejszą grupę mieszkańców miasta, to wraz z rzemieślnikami plasują się dopiero na drugim miejscu (po inteligencji pracującej) pod względem liczby abonentów radia („Fala Łódzka: Jednodniówka z Okazji 5-lecia Rozgłośni Łódzkiej Polskiego Radja” luty 1930–1935, Łódź 1935, s. 16–17). Autor odnotowuje też, że wciąż stanowią oni grupę społeczną, która z powodu kryzysu zwykle korzysta z odbiorników kryształkowych oferujących o wiele słabszą jakość odbioru.

Warto w tym miejscu wrócić raz jeszcze do przywoływanej na początku tekstu relacji, w której autor wspomina moment pojawienia się radia w domu Pana Dyrektora Zakładów Przemysłu Drzewnego w Cumaniu na Wołyniu w 1926 roku, gdzie po pracy przychodzą posłuchać go zza parkanu robotnicy z fabryki, a wieczorem chłopcy ze wsi.

27 Ze względu na to, że posiadanie radia było ewidencjonowane i za brak pozwolenia na jego korzystanie groziły dość poważne kary, możemy przypuszczać, że dane przedstawione w publikacji *X lat Polskiego Radia* są zbliżone do rzeczywistej liczby abonentów. Liczba abonentów oczywiście nie jest jednoznaczna z liczbą słuchających radia, ponieważ nie jesteśmy w stanie ustalić, ile osób słuchało wspólnie jednego odbiornika radiowego. Na osobny artykuł zasługuje również zjawisko „radjopajęczarstwa” i trudniących się tą potępianą w czambuł praktyką „radjopajęczarzy”, czyli osób nielegalnie podłączających odbiorniki radiowe do anteny. Wydaje mi się, że nie było to zjawisko marginalne, ponieważ nawet w prasie codziennej zdarzały się artykuły na temat wytaczanych im procesów.

Ponieważ „sezam” z cudownym aparatem nie zdradzał ochoty do otwarcia podwoi zaspokajania ciekawych, byli zmuszeni dyskutować o znaczeniu anteny.

– O, poruszyła się.

– Widocznie aparat zacznie zaraz grać.

I rzeczywiście. Dała się słyszeć muzyka. [...]

– Znów. Patrz. Antena zakołysała się...

Lecz radio tym razem już nie reagowało na ruch anteny. Grało w dalszym ciągu jak z nut. Na kołyszące się czubki drzew w parku nikt nie zwracał uwagi. (Władysław Alis, *Radiowa sensacja*, APR, SJK, MK-A/409, k. 49)

Przywołuję ten fragment, ponieważ zachowanie miejscowych, którzy przychodzą posłuchać radia, zdradza ich niewiedzę, ale również rodzaj myślenia magicznego o technologii. Takie podejście zauważalne jest również w innych relacjach na temat pojawienia się odbiornika radiowego na wsi, choć przybiera różne formy.

Jednym z motywów jest zdziwienie głosem ludzkim wydobywającym się z maszyny, co w kontekście technologii reprodukcji dźwięku stanowi lejtmotyw – reakcje tego typu miały miejsce przeszło trzy dekady wcześniej, w momencie pojawienia się fonografu<sup>28</sup>. Jednak w relacji Marii Nowak opisującej wydarzenia, które miały miejsce na Kielecczyźnie około roku 1928, ujawnia się nowy aspekt tego zjawiska. O ile w przypadku fonografu wyobrażano sobie, że w środku ukrywa się mały człowiek, który śpiewa, o tyle w jej relacji głos ludzki wydobywający się z aparatu zostaje uznany za przejaw działania sił nieczystych, w związku z czym uniwersalne fantazmaty na temat aparatów służących do reprodukcji dźwięku łączą się z elementami wierzeń ludowych, stanowiących przejaw „wiedzy lokalnej”.

Było to w powiecie kieleckim, nauczyciel miejskiej szkoły kupił sobie radio. Było one podziwem całej wsi. Najciekawszi przychodzili słuchać, oglądali wprost ze strachem, nie mogli się nadziwić, co to mówi, zaglądali za radio, próbowali podnieść go, żeby się przekonać czy ktoś wewnątrz siedzi w radio i śpiewa. Ale nie było nikogo, radio samo grało, śpiewało. Na drugi dzień nauczyciel ujrzał pod moim domem gromadę mężczyzn, przeważnie starszych wieśniaków uzbrojonych w drągi, widły, kije i kamienie. Oznajmili zdziwionemu nauczycielowi, że ma [słowo nieczytelne, prawdopodobnie „konszachty”] z diabłem, że w jego radiu widzi nie czyste, że muszą rozbić radio, aby zniweczyć siły nieczyste. Byłoby się to źle skończyło a z radia nie zostałyby nic, sytuację uratował ksiądz, który wyszedł do gromady i długo przemawiał i przekonywał namawiając ich do powrotu do domu. Miałam wtedy przypuszczalnie 12 lat dziś mam 40. (Odpis listu Marii Nowak, APR, SJK, MK-A/409, k. 83)

<sup>28</sup> Jedną z najpopularniejszych reklam fonografu Edisona przedstawia małego chłopca z uniesionym nad nim toporkiem. Slogan, który jej towarzyszył, to: *The Acme of Realism. The Edison's Phonograph*. Zainteresowanych odsyłam do licznych artykułów na temat fantazmatów związanych z fonografem, które dotyczą głosu bez wyraźnego związku z konkretnym ciałem jako jego źródłem. Zob. Knowles, 2003: 1–13; Picker, 2001: 769–786.

W relacjach na temat pojawienia się radiodbiornika na wsi powtarza się również motyw anteny – niezający nowej technologii chłopci przypisują jej sprawczość, której ta nie posiada (Odpis listu Stanisława Jędrzejczyka, APR, SJK, MK-A/409, k. 150)<sup>29</sup>. Chłopom i robotnikom zbierającym się przy posesji dyrektora zakładów wydawało się, że poruszanie się anteny jest źródłem wydobywania się dźwięku z radia, natomiast we wspomnieniach ze wsi Szwelice to właśnie wycelowanej w niebo antenie, a nie samemu odbiornikowi radiowemu przypisywano zdolność ściągania deszczu na ziemię.

Na apel Polskiego Radia pragnę podzielić się garścią wspomnień z czasów dziś wydaje mi się odległych, ponieważ mój pierwszy kontakt z radiem sięga 1925 roku. W tym czasie byłem początkującym nauczycielem we wsi Szwelice pow. Maków Mazowiecki. W miesiącach wiosennych tego roku z pudełka od cygar i paru metrów drutu zmajstrowałem to, co dziś nazywa się aparatem detektorowym. Radość moja nie miała granic, gdy w słuchawce usłyszałem cichuteńki sygnał Warszawy. Nie mając w ręce programu, upolować wtedy jakąś audycję było sztuką nielada, ponieważ program wypełniał zaledwie kilka godzin na dobę. O ile sobie przypominam, to całymi godzinami słyszało się w tym czasie tylko ten charakterystyczny sygnał. Wieść rozeszła się błyskawicznie po wsi, że nauczyciel ma taką skrzynkę, co to ludzkim głosem gada. Sensacja była nielada, ponieważ mój aparat był jednym z pierwszych w powiecie. Ale niedługo trwała moja radość. Los tak chciał, że lato roku 1925 było wyjątkowo dżdżyste. Lało dzień i noc bez przerwy. Zboża zaczęły żółknąć i podgniwać, zapowiadała się katastrofa i głód. Zaniepokojeni chłopci biegali kilkakrotnie na plebanie, zbierali datki na nabożeństwa błagalne, na wyświęcenie pól, ale jakoś groźne chmury bez przerwy wisały nad polami, a deszcz padał i padał. Wtedy zaczęły się i dla mnie troski, a przyczyną ich stało się właśnie radio. Niektórzy chłopci zaczęli dopatrywać się związków przyczynowych katastrofalnych deszczy z moją anteną radiową. Była to właśnie pierwsza antena w powiecie, groźnie wycelowana w zadeszczone niebo. „Coś w tym musi być. Nie było tego radia, nie było i deszcze na nasze nieszczęście”. Z początku ta bzdura była powtarzana nieśmiało tylko przez niektórych bardziej zacofanych i nierozgarniętych, no ale po kilku dniach to już cała wieś domagała się usunięcia z dachu anteny radiowej, tej przyczyny kłęski. Nie pomogła

29 Autor był nauczycielem, opowiada o swoim pobycie w małym miasteczku: „Za pomocą odpowiedniego aparatu można słyszeć to, co nadają w Warszawie lub zagranicą, druty na dachu są jakby uchem, chwytającym fale elektryczne i przenoszącym je do aparatu. Jeden z mych rozmówców z zakłopotaniem podrapał się za uchem i pyta: – A to, jakby tu, na rynku, ktoś wygadywał na rząd, to tam w Warszawie będą słyszeć? Pozostali rozmówcy wybuchnęli śmiechem: wiedzieli wszyscy, że stary Modlis lubi głośno krytykować władze państwowe, dzięki czemu otrzymał przydomek «Trocki»” (Odpis listu Stanisława Jędrzejczyka, APR, SJK, MK-A/409, k. 150).

moja perswazja i wyjaśnienia, antena „przyciągała deszcz” w dalszym ciągu. Ten zatarg jakoś nie nabral ostrzejszej formy, ponieważ rozstrzygnęła go sama... pogoda. Po paru latach radio stało się artykułem codziennego użytku. Na wielu dachach szweličkih domów ukazały się anteny, a radio przestało przyciągać deszcz. Dziś zapewne każde dziecko śmiałoby się z podobnych urojeń. (Odpis listu Zygmunta Przybyłkowskiego, APR, SJK, MK-A/409, k. 84)

Motyw anteny przyciągającej ulewne deszcze, które niweczą zbiory, został utrwalony również w karykaturze na okładce „Radjofonu” z 1926 roku: sołtys wymownym gestem wskazuje na biegnące nad głowami zebranych druty a chłopci wpatrują się w złowieszczą chmurę wiszącą nad zebraniem z pól zbożem. Natomiast w artykule dotyczącym oddziaływania fal radiowych na gołębie pocztowe wiara w diabelską moc radia, które sprowadza deszcz, przypisywana jest starszym paniom, konduktorom, a także „tubyłcom poleskim”.

Orzekli, że póki ten diabelski wynalazek nie wyjdzie z mody (na co komu było potrzebne?) póty deszcz będzie padał. „A nie mówiłem od razu?” triumfowali ci, co zawsze wszystko potrafią przewidzieć. Ale deszcz padać przestał, radjo z „mody” nie wyszło, a o ten co się mówiło, rychło się zapomniało: jak to zwykle! Jeśli jednak przypuszczenia, że te znikome ilości energii, któremi operuje radjo-technika, mogą w czymkolwiek wpłynąć na tak potężne zjawiska żywiołowe, jak atmosferyczne, było śmiesznością, która powstać mogła tylko w głowach ludzi niewtajemniczonych. (Odyniec, 1928: 310–311)

Prześmiewczy ton artykułu sprowadza wiarę w moc wywoływania deszczu przez odbiornik radiowy do ludowego zabobonu, a historii nadaje charakter anegdotyczny. Powtarzalność tego motywu w różnych źródłach każe się jednak zastanowić, czy przywołane relacje na temat niezbyt entuzjastycznego powitania odbiornika radiowego na wsi nie są choć w pewnym stopniu prawdziwe.

Analizując reprezentację kultury materialnej w pamiętnikach chłopskich z lat 30., pośród różnych „nowoczesnych” sprzętów gospodarstwa domowego Roch Sulima dwukrotnie odnotowuje radio (Sulima, 2009: 16). Biorąc pod uwagę dużą objętość tych pamiętników, a także frazy, w jakich pojawia się odbiornik radiowy – podkreślające jego obcość: „czasy radia i innych dziwołągów” lub nieobecność: „od lat już marzę, żeby założyć sobie radio” – można dojść do wniosku, że szczególnie w latach 20. raczej okazjonalnie zdarzało się, żeby radio było na wyposażeniu wiejskiej chaty. Sulima pisze zresztą, że w analizowanych przez niego pamiętnikach bardzo rzadko pojawiają się rzeczy-kurioza, ponieważ kultura materialna wsi charakteryzowała się tym, że będąc jej częścią rzeczy zajmowały ściśle określoną pozycję w strukturze kompleksów znaczeniowych, których trwałość podtrzymywana była przez obyczaje (Sulima, 2009: 15). To że zainteresowanie nowościami technicznymi na wsi należało do wyjątków, potwierdza też relacja Zygmunta Linkego, który tak oto opisuje zetknięcie swojej rodziny z radiem na początku lat 30.:

Na początku był detektor. Ojciec lubił nowości. Jako pierwszy w swej rodzinnej wsi kupił rower, a mijani sąsiedzi

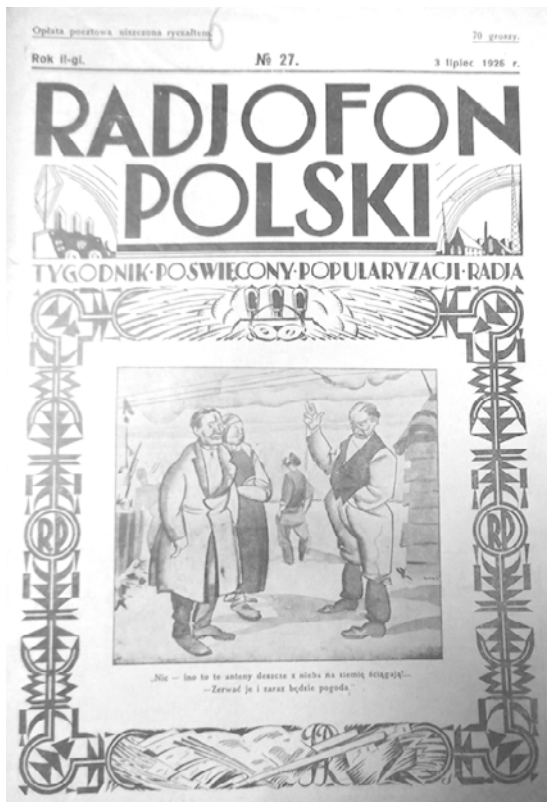
żegnali się i soplali. [...] Jeśli chodzi o ówczesną rolę radia w życiu mojej rodziny, to mogę jedynie odnotować znaczny wzrost ilości gości oraz upartą walkę ojca z zakłóceniami odbioru. (List Zygmunta Linkego, APR, SJK, MK-A/408, k. 40)

We wszystkich przywołanych relacjach radio pojawia się dość późno i stanowi element spoza lokalnego układu odniesienia, który (za Sulimą) „nie jest zatopiony w szerszych całościach kulturowych”, ale zostaje zaszczerpiony przez obcych, czyli w obydwu powyższych przypadkach przez wielkich nauczycieli. Pojawienie się odbiorników radiowych w stabilnym kontekście kulturowym, który tworzą powiązania pomiędzy materialnymi przedmiotami, szczególnie tymi związanymi z pracą, stanowiącą podstawę bytu całych rodzin, musi budzić zaniepokojenie. W związku z tym, kiedy pojawia się anomalia w postaci niekorzystnej pogody zagrażającej zbiorom, mieszkańcy obwiniają za nią radio, które nie wchodzi w „semantyczne zrosty” z innymi rzeczami i tym samym stanowi głównego podejrzanego.

Radio postrzegane było jako materialny przedmiot, ale taki, któremu przypisywano niemalże podmiotowość oraz szczególną sprawczość, mającą moc zmieniania stabilnych stanów rzeczy. W odnoszącej się do okresu poprzedzającego wybuch wojny relacji prowadzonej z perspektywy małego chłopca, Kazimierz Patykowski wspomina, że przestał lubić radio, kiedy zaczęło „straszyć Niemcami”. Po wybuchu wojny postanowił zatem dokonać aktu zemsty na odbiorniku radiowym swoich sąsiadów za to, że przepowiedziany przez nie czarny scenariusz się sprawdził.

Wziąłem więc młotka z myślą potłuczenia tego radia, które było u państwa Karpińskich. Ponieważ skrzynka okazała się dość mocną uderzyłem kilka razy w pudełeczka i druciki znajdujące się w środku, za co otrzymałem porządne lanie od ojca na wniosek tego Niemca [rekwirowanego odbiorniki radiowe we wsi], który stwierdził uszkodzenie lamp. (Odpis listu Kazimierza Patykowskiego, APR, SJK, MK-A/408, k. 170)

Sposoby słuchania radia oraz konceptualizacji jego działania były do pewnego stopnia uwarunkowane klasowo, jednak wydaje mi się, że nie należy absolutyzować znaczenia tego czynnika, ponieważ nowe medium w momencie pojawienia się było równie zaskakujące dla wszystkich, którzy mieli okazję



Ryc. 9. „Nie – ino to te anteny deszcze z nieba na ziemię ściągają!... – Zerwać je i zaraz będzie pogoda”.

się z nim zetknąć. Pozwolę sobie przywołać jeszcze jeden, ironiczny fragment z listu Ludwika Czerwińskiego:

O Marconim wiedziało wąskie grono specjalistów i prze-mądrzali plotkarze kawiarniani. Byliśmy dopiero na progu nowej epoki, w której gniew ludu zaczynał pomstować na radio jako na sprawcę wszystkich klęsk żywiołowych i narodowych. Oznaczało to niewątpliwie postęp, gdyż w poprzednim okresie sprawcami wszystkich nieszczęść byli jak wiadomo cykliści i Żydzi, przy czym ludzie myślący dowodzili niewinności cyklistów. (Odpis listu Ludwika Czerwińskiego, APR, SJK, MK-A/408, k. 160)

Jeśli porównamy relacje na temat pojawienia się odbiornika na wsi z tymi, które opisują pierwsze pokazy radiowe w miastach, to jedyna różnica polega na sposobie okazywania zaskoczenia i próbie oswojenia nowego urządzenia poprzez wpisanie go w znany kontekst. Wydaje mi się, że klasowość radia zasadza się raczej na tym, jakie teoretycznie funkcje miało spełniać w każdej z grup społecznych, a nie w wyrazistych różnicach w jego użytkowaniu. Radio – jak żaden wynalazek przed nim – wprowadzało wszystkich, nawet tych obeznanych ze współczesną techniką, w stan zachwyty lub niekłamane zdziwienia.

## Laudacja zamiast zakończenia

Marzeniem każdego historyka mediów jest choć na chwilę przenieść się w czasie, żeby zobaczyć, jak obiekty jego badań funkcjonowały we właściwym sobie kontekście kulturowym i społecznym. Niestety, szczególnie w przypadku najstarszych mediów, zwykle musimy pogodzić się z ograniczeniami naszego warsztatu i, bazując na zachowanych dokumentach lub artefaktach, starać się przybliżać konteksty, w jakich były używane. Mając na uwadze możliwość pomyłki, a nawet pełnego przeinaczenia, próbujemy wyobrazić sobie związane z nimi praktyki i rytuały, bowiem tylko zobrazowanie mediów w działaniu może nam powiedzieć coś istotnego na temat specyfiki każdego z nich. Nawet jeśli znajdujemy w archiwach lub prasie relacje na temat sposobu ich użycia, to rzadko kiedy ich autorami są zwykli zjadacze chleba. Właśnie dlatego zebrane w ramach akcji *Słuchacze piszą historię radia* relacje są tak ważnym i unikalnym źródłem wiedzy dla badaczy radia w okresie II RP. Maciej Kwiatkowski niejednokrotnie przywoływał je w swoich książkach po to, aby odtworzyć fakty związane z powstaniem radiofonii w Polsce, jednak współcześnie, dzięki jego niezwyklej intuicji i socjologicznemu podejściu do zagadnień związanych z radiem, dysponujemy materiałem, który może posłużyć do badania praktyk przedwojennych „radio-amatorów” oraz poławiaczy fal. Zdaję sobie sprawę z tego, że ten artykuł ma jedynie charakter przyczynkowy, dlatego chciałabym zwrócić uwagę na te ciekawe źródła, które, mam nadzieję, doczekają się jeszcze niejednego opracowania.

### BIBLIOGRAFIA:

bs (2016). Halo, halo! Tu Polskie Radio Warszawa!, <http://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/667225,Halo-halo-Tu-Polskie-Radio-Warszawa> (15.02.2016).

- Burns G. (1988). *Gracie: A Love Story*. New York.
- Connor S. (2010). *The Matter of Air. Science and Art of Ethereal*. London.
- How We Gave Phonograph Party (1899/2012), [w:] Taylor T. D., Katz M., Grejeda T. (red.) *Music, Sound and Technology in America. A Documentary History of Early Phonograph, Cinema, and Radio*. Durham-London.
- J.O. [Odyniec J.]. (1926a). Odbiornik bez aparatu. „Radiofon Polski”, 25 kwietnia, nr 17, 134–135.
- J.O. [Odyniec J.]. (1926b). Łączenie słuchawek. „Radiofon Polski”, 25 kwietnia, nr 17, 135.
- Jot. [Odyniec J.]. (1928). Radjo... a gołębie pocztowe. „Radjo-Amator Polski”, marzec, nr 6, 310–311.
- Kahn D. (2013). *Earth Sound Earth Signal. Energies and Earth Magnitude in the Arts*. Berkley-Los Angeles-London.
- Kaszuba E. (2013). Polityka programowa Polskiego Radia w latach 1925–29. Założenia i praktyka. „Przegląd Nauk Historycznych”, R. XII, 2, (141–164).
- Kłyszewski W. (1935). *X lat Polskiego Radja*. Warszawa.
- Knowles S.D.G. (2003). Death by Gramophone. „Journal of Modern Literature”, Vol. 27, No. 1–2, (1–13).
- Kwiatkowski J. (1966). Początki radia w Polsce. „Najnowsze dzieje Polski, 1914–1939”, T. X, 19.
- Kwiatkowski M.J. (1975). *To już historia. Felietony o dziejach Polskiego Radia*. Warszawa.
- Miszczak S. (1972). *Historia radiofonii i telewizji w Polsce*. Warszawa.
- Picker J.M. (2001). Victorian Aura of the Recorded Voice. „New Literary History”, Vol. 32, No. 3, (769–786).
- Odyniec J. (1927). Impresje z 2-jej stołecznej wystawy radjowej. „Radjo-Amator Polski”, listopad, nr 2.
- Stern J. (2003). *The Audible Past. Cultural Orgins of Sound Reproduction*. Durham-London.
- Sulima R. (2009). Świat rzeczy w pamiętnikach ludowych. „Przegląd Humanistyczny”, nr 3, 16.
- Thompson E. (1995). Machines, Music, and the Quest for Fidelity: Marketing the Edison Phonograph in America, 1877–1925. „The Musical Quarterly”, Vol. 79, No. 1, (131–171).
- Kłyszewski W. (1935). *X lat Polskiego Radja*, Warszawa.

#### ŹRÓDŁA:

Archiwum Polskiego Radia SA [APR], Spuścizna Józefa Kwiatkowskiego [SJK], *Wspomnienia słuchaczy dotyczące Polskiego Radia przestane na apel nadany w programie radiowym*, sygn. MK-A/408 i MK-A/409.

#### PRASA PRZEDWOJENNA:

- „Radjofon Polski”, numery z 1926 roku.
- „Radjo-Amator Polski”, numery z lat 1927–1933.
- „Radjo. Ilustrowany Tygodnik dla Wszystkich”.
- „Kresowy Przegląd Radjowy: Jednodniówka Poświęcona Radjofonizacji Województw Północno-Wschodnich”.
- „Fala Łódzka: Jednodniówka z Okazji 5-lecia Rozgłośni Łódzkiej Polskiego Radja”, luty 1930–1935, Łódź 1935.
- „Rzeczpospolita” z lat 1925–1926.
- „Tygodnik Ilustrowany”.